

Żołnierz Polski we Francji



Hold pruski

(Mal. J. Matejko.)

SPIS TREŚCI nr. 5-6

Żołnierza Polskiego we Francji

Słowa Naczelnego Wodza.

Ks. Gawlina, Biskup Polowy Wojsk Polskich do żołnierzy polskich
Życzenia Centralnego Komitetu Obywatelskiego.

Chrystus się nam narodził — (Zygmunt Nowakowski)

Modlitwa w dzień Bożego Narodzenia — (Stanisław Wyspiański)

Święty Boże — (Kazimierz Wierzyński)

Pięć prawd Polaków z zagranicy.

Z opłatkiem — (Kajetan Kraszewski)

Premier i Naczelnny Wódz wśród Wychodźstwa polskiego we Francji.

Z polskich dziejów i legend bojowych:

Na ziemi murmańskiej — (Eugeniusz Małaczewski)

Legiony polskie w szeregach Wielkiej Rewolucji — (Dr.
Fr. Bartkowiak)

Polak powstający — (A. Brodziński)

Pieśń — (Kornel Ujejski)

Wojenny jest ten dzisiejszy dzień 11 listopada... — (Z. Nowakowski)

Z dymem pożarów — (Adam Kowalski)

Dokumenty bohaterstwa polskiego:

Polska Marynarka Wojenna (zakończenie) — (K. Mory)

Z oddziału „Kopu” — (Bolesław Miciński)

Wódz i Żołnierze — (Antoni Bogusławski)

Kolędy.

W noc wigilijną.

Listy żołnierskie — (Ludwik z Krakowa)

Z tułaczey drogi — (Antoni Bogusławski)

Pismo Wodza Naczelnego do Wychodźstwa polskiego we Francji.

List z obozu wojska polskiego — (A. Janta-Pończyński)

Celem Polaka...

Wiadomości ze świata.

Życie i praca Wychodźstwa polskiego we Francji.

Ciężkie terminy Rzeczypospolitej (Rozmowa z Zagłobą) — (Wszę-
dobyłski)

Wuja Hi-Hi list otwarty...

Śmiej się bracie, będziesz zdrowszy.

Przedruk dozwolony za podaniem źródła.

Koszty prac drukarskich „Żołnierza Polskiego we Francji” pokrywa-
ne są w połowie przez Zakłady Drukarskie „Narodowca” — tytułem mie-
sięcznego dobrowolnego podatku na rzecz Wojska Polskiego we Francji.

Redaguje i wydaje POLSKI CENTRALNY KOMITET OBYWATELSKI we Francji.
na zasadzie porozumienia z Wydziałem Propagandy i Oświaty Min. Spraw Wojskowych

Adres Redakcji: 20, rue Faidherbe, LILLE (Nord) — Tel. 532-92

Le gérant: Antoni KOZIŃSKI, Lille

Imp. Druk M. Kwiatkowski — „Narodowiec”, Lens (P. de C.) — R. C. Béthune 21.231.

Żołnierz Polski we Francji

Słowa Naczelnego Wodza

W dniu Wigilijnym bieżącego roku, w niejednym domu polskim zabraknie przy stole chleba, a może nawet ąplątka, lecz nie zabraknie napewno wiary w powtórne odrodzenie wielkiej i sprawiedliwej Polski, matki wszystkich obywateli dobrej woli.-

Siłkowski

Ks. GAWLINA, Biskup Polowy Wojsk Polskich do Żołnierzy polskich

Paryż, 12. XII. 1939.

Drodzy Bracia Żołnierze!

Nigdy napewno nie odczuwałeś, Drogi Bracie Żołnierzu, tak głęboko radości wigilijnej jak teraz, kiedy w obozie wśród chłodu i błota, sam poniekąd podobny stałeś się do Tego, o Którym kolędy śpiewają:

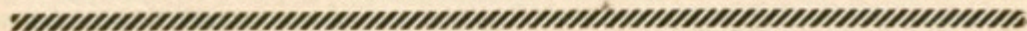
*„Zbawicielu drogi
Jakżeś to ubogi
Opuściłeś śliczne Niebo
Obrałeś barłogi”.*

Żołnierz polski w obozach i na froncie zna dobrze tę pieśń i mógłby niejedną od siebie dodać zwrotkę.

Chętnie jednak bierze wszystkie niewygody na siebie w przekonaniu, że jakakolwiek ofiara przyczyni się do większej chwały Bożej i do odbudowy Ojczyzny. Prosząc Boże Dziecię o błogosławieństwo dla Polski wyczekujemy Jej odrodzenia z łaski Bożej i trudu rąk własnych.

Z serdecznym błogosławieństwem

*+ Józef Gashina
Biskup pol. W.P.*



Żołnierzom Polskim, którzy pełnią zaszczytną służbę w naszej Armii Narodowej na lądzie, na morzu i w powietrzu, Prezesom Związków, Komitetów i Stowarzyszeń Polskich oraz wszystkim naszym Przyjaciołom i Czytelnikom zasyłamy

serdeczne życzenia z okazji Świąt

Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

Oby Wielki i Sprawiedliwy Bóg błogostawił naszemu orężowi i naszej pracy w tym Nowym Roku.

Niechaj krzepi nas wiara niewzruszona, że bohaterstwo i przelana już krew żołnierza polskiego, że waleczność i męstwo Armii Polskiej, formowanej we Francji i Anglii — przybliżą dzień zwycięstwa nad wrogiem, dzień upragnionej wolności dla naszej Ojczyzny.

Zarząd Polskiego Centralnego Komitetu Obywatelskiego,
Zarząd Związku Polaków i Redakcje Wydawnictw.

Zygmunt NOWAKOWSKI

Chrystus się nam narodził!...

Nie jestem księdzem, tylko człowiekiem świeckim, dawniej nawet bardzo, bardzo świeckim, a jednak zacznę jak ksiądz i powiem Ci, Żołnierzu Polski, wielką nowinę: Chrystus się nam narodził! W dzisz, jest to nowina stara, znana, odwieczna, a przecież od tysiąca dziewięciuset trzydziestu dziewięciu lat zawsze nowa, zawsze radosna, zawsze wesoła. Miną setki i tysiąca lat, ona zaś, ta wielka nowina, nie straci n'c ze swej świeżości, ale przeciwnie, śpiewać nam będzie rzecz zawsze nową na nutę starej kolędy.

Tylko człowiek zły nie drgnie i nie obudzi się, usłyszawszy tę nowinę. Tylko człowiek głupi wzruszy obojętnie

ramionami i powie: „Przecież jest to rzecz zwykła, ustalona porządkiem kalendarzowym i przychodząca niezmiennie, rokrocznie, w dniu 24 grudnia!” Bo też ów człowiek głupi nie może pojąć, że ta nowina jest jak wiosna, która co roku przychodzi o jednej i tej samej porze, a przecież co roku jest nowa, radosna i pełna niespodziewanej piękności. Człowiek głupi nie rozumie, że wielkość owej nowiny polega właśnie na jej stałym powrocie, na niezmiennej treści rozśpiewanych słów kolędy: „Chrystus się nam narodził!”

Chrystus musi się urodzić! Tak więc i teraz, w tym roku, gdy razem z chwilową klęską Polski, z jej rozbio-

rem nastąpiła klęska i rozbiór Europy, gdy Europa zawałowała się, pękła na pół, tak samo i teraz, na przekór wszystkiemu Chrystus się rodzi. A z Nim razem rodzi się sprawiedliwość, wolność, miłość i dobro.

Więc powiem Ci, Żołnierzu Polski, razem z Chrystusem rodzi się jeszcze coś innego, mianowicie rodzi się Polska. To jest rzecz zupełnie pewna, w którą musisz uwierzyć całą Twoją duszą i całym Twym sercem, tak, jak wierzysz w to, że przyjdzie wiosna. Ani trochę nie bluźnię, porównując Polskę do Chrystusa, bo ona, Polska, jest naprawdę Chrystusem, Chrystusem narodów. To nie mój pomysł. Powtarzam tylko ideę dawną, mającą za sobą okrągłe sto lat, już bowiem przed wiekiem ci Polacy, których burza listopadowa wyrzuciła tu, na ziemię francuską, na bruk paryski, zaczęli najpierw nieśmiało, potem coraz wyraźniej formułować myśl ujętą przez Mickiewicza w słowach: „Może nasz naród jest powołany opowiadać ludom ewangelię narodowości, moralności i religii?”

Europa cała patrzyła obojętnie na naszą mękę, a ta myśl o posłannictwie Polski, o mesjaniźmie, dojrzywała wśród emigracji polistopadowej. Inny poeta — wygnaniec, Bohdan Zaleski, snuł dalej to porównanie Polski do Mesjasza ludów, mówiąc: „Męczeńska Polska, dająca się krzyżować dla odkupienia wolności europejskiej, wśród zbestwionej cywilizacji materialnej wieku naszego, tak bezinteresownie poświęcająca się za ludy, gnijące w egoizmie i upodleniu — wielka, największa od czasów Chrystusa idea”....

Przeczytaj, Żołnierzu Polski, uważnie te słowa poety, a zrozumiesz sens naszej chwilowej klęski i uwierzysz jeszcze mocniej w bliskie zwycięstwo Polski. Uwierzysz, tak jak wierzył Mickiewicz, gdy pisał: „A trzeciego dnia dusza wróci do ciała i naród zmartwychwstanie i uwolni wszystkie ludy Europy”....

Jest to rzecz tak pewna, jak to, że będzie wiosna, Żołnierzu Polski!

Jak to, że Chrystus się nam narodził!

Modlitwa w dzień Bożego Narodzenia

*O Boże, pokutę przebyłem
i długie lata tułaczę;
dziś jestem we własnym domu
i krzyż na progu znaczę.*

*Krzyż znaczę Boży nie przeto,
bym się na krzyż przyjmował;
lecz byś mnie Boże od męki,
od męki krzyża zachował.*

*Byś mnie zachował od tego,
coś zasię za mnie przebył;
bym ja był w twoich wiernych,
a niewolnikiem nie był.*

*Bym ja miał z Ciebie siłę,
jak wierzę w Twoją wiarę
i żebym się doczekał,
jak miecze ślesz i karę.*

*Byś to, coś zapowiedział,
dopełnił w moim życiu:
by zaszło światło w nocy
i trysnął źródło w ukryciu.*

*By trysło źródło świeże
za łaską Mojżeszową
i byś mi wskazał leże
i dach nad moją głową.*

*Byś zwiódł z wędrówki długiej
mój naród do Wszechmocy!
Byś dał, co mają inni,
Gdy przyjdiesz jako dziecię tej nocy.*

*Bożego Narodzenia
ta noc jest dla nas święta.
Niech idą w zapomnienia
niewoli gnuśne pęta.*

*Daj nam poczucie siły
I Polskę daj nam żywą,
by słowa się spełniły
nad ziemią tą szczęliwą.*

*Jest tyle sił w narodzie,
jest tyle mnogo ludzi;
niechże w nie duch Twój wstąpi
i śpiące niech pobudzi.*

*Niech się królestwo stanie,
nie krzyża lecz zbawienia.
O daj nam, Jezu Panie,
Twoją Polskę objawienia.*

Stanisław WYSPIAŃSKI

Kazimierz Wierzyński.

Święty Boże.

Jeden z największych współczesnych polskich poetów, Kazimierz Wierzyński, akademik literatury, ofiarował prasie polskiej zagranicą przepiękny wiersz ogłoszony w przededniu wojny, który poniżej drukujemy.

Święty Boże,
 Święty Boże,
 Święty, a Nieśmiertelny!
 Błogosław naszej broni,
 Gdy ją przyłoży
 Piechur do skroni,
 Niech trafia najcelniej.
 Święty Boże,
 Wszchemocny, a Tajemny,
 Który jesteś w niebie!
 Niech żaden nasz pocisk
 I żaden wystrzał
 Nie padnie daremny
 W okrutnej potrzebie.
 Święty Boże,
 O sprawiedliwą bijemy się rzecz:
 O naszą wolną wolę,
 O naszą ziemię i morze
 O matki krzyż na czole —
 Pobłogosław nasz miecz.
 O polskie kości na Wawelu,
 O cmentarze ojcowskie
 Na których znak Twój świeci,
 O lata przeszłe i przyszłe,
 O nasze góry, o Wisłę,
 O nasze żony i dzieci,
 O dolę daleką i bliską,
 O prawa ludzkie i boskie,
 O wszystko.
 Święty Boże,
 Święty Boże,
 Święty, a Nieśmiertelny!
 Błogosław odważnym i dzielnym,

Błogosław naszej wojnie,
 Błogosław naszym wojskom
 I naszemu męstwu!
 Usłysz nasze wołanie,
 Który jesteś z nami,
 Wszchemogący Panie,
 Daj nam zwycięstwo.

Pięć prawd Polaków z Zagranicy

Polacy w Niemczech, stojący na straży naszych ziem zachodnich, którzy od setek lat cierpią ucisk niemiecki, którzy w krwawym trudzie walczą o swój byt codzienny i swe prawa narodowe, a którzy dzisiaj żyją pod najstraszliwszym terorem, — w piętnastolecie istnienia Związku Polaków w Niemczech, w r. 1938 ogłosili Pięć Prawd Polaków w Niemczech. Stały się one w szybkim czasie własnością wszystkich Polaków poza granicami Polski, stały się katechizmem i wyznaniem ich wiary narodowej. Prawdy te brzmią:

- Prawda I-sza: *Jesteśmy Polakami.*
 Prawda II-ga: *Wiara Ojców naszych jest Wiarą naszych dzieci.*
 Prawda III-cia: *Polak Polakowi bratem.*
 Prawda IV-ta: *Codzień Polak Narodowi służy.*
 Prawda V-ta: *Polska jest Matką naszą — wszystko co mamy, jej poświęcamy.*
 Prawdy te wielokrotnie ogłaszane dzisiaj przypominamy wszystkim Polakom. Niech będą one drogowskazami w naszej pracy dla Polski.

Kajetan Kraszewski

Z opłatkiem

„Dosiego roku” życząc panu bratu,
 Kiedy w rozłące pędzim dni ostatek,
 (Choć dziś ten zwyczaj obojętny światu)
 Szlę ci opłatek.

Dla nas on zawsze Świętość wyobraża:
 Pamiątkę łaski udzielonej z Nieba,
 A oprócz skarbu branego z ołtarza
 Własny kęs chleba.

Ojców to naszych obyczaj prastary
 Rodzinnej niwy maluje dostatek
 Symbol braterstwa, miłości i wiary
 Święty opłatek.

Premier i Naczelny Wódz wśród wychodźstwa polskiego we Francji

W historii półmilionowego wychodźstwa polskiego, pracującego we Francji, dzień 10 grudnia 1939 r. zapisany został szczególnie pamiętnym przeżyciem.

W tym oto dniu na teren Północnej Francji przybył prezes Rady Ministrów Rządu Rzeczypospolitej i Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych — Generał Władysław Sikorski.

Po kilku przeprowadzonych już inspekcjach Obozów Wojsk Polskich, formowanych we Francji, po inspekcji polskich okrętów wojennych, walczących u boku floty brytyjskiej — Naczelny Wódz dokonał przeglądu zwartych szeregów robotniczego wychodźstwa.

Naczelny Wódz przybył na zaproszenie Zarządu Głównego Związku Polaków i Polskiego Centralnego Komitetu Obywatelskiego, jako głównych władz społecznych, stanowiących obecnie jednolity ośrodek myśli, woli i pracy wychodźstwa dla Ojczyzny.

W postawie na baczność przeżyły się przed Naczelnym Wodzem szeregi młodzieży harcerskiej, sokolej, strzeleckiej i stowarzyszeń katolickich; chyliły się przed Nim sztandary organizacyj narodowych; witały Go radosne, pełne wiary i ufności spojrzenia ojców i matek, których synowie pełnią już zaszczytny obowiązek służby żołnierskiej. Szepcem podawano sobie słowa: „Oto On poprowadzi naszych chłopców do Polski i pomści krzywdę wyrządzoną Ojczyźnie przez Niemców i Bolszewików”.

Dzieci witały Go kwiatami, polskim słowem serdecznym i bezgranicznie ufnym, ujmującym za serce spojrzeniem. Po licach niejednej matki płynęły łzy, a usta szeptały słowa modlitwy: „Boże dopomóż Mu i prowadź Go szczęśliwie do zwycięstwa”.

Plan pobytu Naczeln. Wodza.

ARRAS.

Naczelny Wódz przybył do Arras w niedzielę w godzinach porannych. W otoczeniu towarzyszących Mu osób

Polaków i Francuzów przeszedł przed frontem kompanii honorowej francuskiej i angielskiej oraz złożył kwiaty pod pomnikiem poległych.

LA TARGETTE.

Z Arras Pan Generał Władysław Sikorski udał się pod La Targette, gdzie pod pomnikami poległych w czasie wojny 1914—1918 r. Polaków, Francuzów, Anglików i Czechów — złożył wieniec.

LENS.

Naczelny Wódz, owacyjnie witany przez społeczeństwo francuskie i polskie, dokonał odsłonięcia tablicy jednej z najpiękniejszych ulic miasta, nazwanej: „Aleją Warszawską”. Był to piękny i symboliczny akt hołdu miasta Lens dla Narodu Polskiego i naszej bohaterskiej stolicy — Warszawy. Po odsłonięciu tablicy Premier i Naczelny Wódz udał się na akademię, zorganizowaną przez Miejskowy Komitet Obywatelski w Lens, oraz sąsiednie Komitety Towarzystw Polskich. Pobyt w Lens zakończył się śniadaniem w gmachu merostwa.

W czasie śniadania przemówienia wygłosili pp.: Józef Szymanowski, prezes Związku Polaków i Centralnego Komitetu Obywatelskiego, Piotr Kalinoski, ksiądz dziekan Szewczyk i prezes Skrodzki.

Po zakończeniu swego przemówienia p. prezes Szymanowski wręczył Naczelnemu Wodzowi czek na sumę 500.000 franków oraz 20 tysięcy franków w gotówce, jako drugą ratę daru wychodźstwa na F. O. N.

WAZIERS NOTRE-DAME.

W godzinach popołudniowych Naczelny Wódz udał się do kolonii polskiej Waziers N. Dame, gdzie odbyła się uroczysta akademie z udziałem zorganizowanego wychodźstwa polskiego z dep. Nord.

LILLE.

Podróż Naczelnego Wodza po terenie Północnej Francji zakończyła się w Lille, gdzie zebrała się również licznie

ludność polska i francuska z urzędowymi przedstawicielami władz cywilnych i wojskowych na czele.

Na liczne przemówienia powitalne, wygłoszone przez przedstawicieli Rządu Republiki Francuskiej, Przedstawi-

ciel władz i instytucyj francuskich oraz reprezentantów Związku Polaków i Polskiego Centralnego Komitetu Obywatelskiego, odpowiedział w imieniu Rządu Rzeczypospolitej Polskiej i Armii Pan Generał Władysław Sikorski.

Przemówienia Naczelnego Wodza

Na akademii w Lens

Po tym serdecznym powitaniu i wysłuchaniu tych miłych głosów dzieci Waszych i wysłuchaniu przemówień przedstawicieli Waszych, muszę stwierdzić, że z takiego ducha, jaki widzę u Was, czerpie się siłę do dalszej pracy. Czuwać nam trzeba przecież, byśmy nie zmarnowali niczego, z naszych sił moralnych i materialnych. Apeluję więc do Was jako szef Rządu i Wódz Armii, abyście popierali Rząd i Armię w ich wysiłkach. Synowie wychodźstwa polskiego, którzy tworzą kadry Armii Polskiej, to pierwszorzędnym materiałem świadomych swoich obowiązków żołnierzy. Rząd jedności narodowej, któremu przewodniczę, oparty jest na zaufaniu całego narodu polskiego. Potwierdzają to wiadomości, jakie otrzymaliśmy z kraju. Niezlomna jest wola nasza prowadzenia aż do zwycięskiego końca walki o Polskę chrześcijańską i sprawiedliwą, w której każdy będzie mógł żyć szczęśliwie.

Wojnę prowadzi nie tylko żołnierz w okopach, ale także i robotnik przy warsztacie i w głębi kopalni i przyczynia się do przyspieszenia zwycięstwa. Robotnik polski, pracujący dla Francji sprzymierzonej, pracą swoją wykuwa również lepsze jutro dla Polski, dla sprzymierzonej z nią Francji i dla Wielkiej Brytanii.

W czasie odsłonięcia tablicy „Alej Warszawskiej” w Lens

Uroczysty charakter dzisiejszego przyjęcia posiada głęboką i wzruszającą wymowę, gdyż uwypukla bohaterski opór naszej stolicy. Czyż uroczystość dzisiejsza nie jest wyrazem niewzruszalnej łączności Francji, Anglii i Polski? Sojusz naszych trzech krajów zahartował się we wspólnej walce o najbardziej uświęcone prawa człowieka. Ostatecznym końcem tej walki będzie zwycięstwo, którego je-

steśmy pewni. Zwycięstwo odbuduje naszą Ojczyznę i przyniesie pokój wzburzonej Europie. Zwycięstwo to będzie dla świata całego zapowiedzią lepszej przyszłości, opartej na prawie i sprawiedliwości.

W czasie śniadania w ratuszu Miasta Lens

(Przemówienie wygłoszone w języku francuskim).

Panie Prefekcie, Panie Dyrektorze Generalny, Panie Pośle i Merze, Panowie!

Dziękuję Wam panowie — Wam, którzy jesteście tutaj przedstawicielami bardzo wybitnymi Francji w dziedzinie życia duchowego, politycznego, socjalnego i technicznego oraz życia wojskowego, które obejmuje dziś wszystkie te dziedziny, łącząc je dla obrony narodowej.

Dziękuję Panom w imieniu rządu i ludu polskiego za uczucia i szlachetne słowa jakimi natchnęła Was straszliwa katastrofa, której ofiarą padł nasz kraj. Prawdziwym pokrzepieniem dla nowego Rządu polskiego jest świadomość, że w chwilach ciężkich możemy liczyć na naród, który nam nigdy przyjaźni swojej nie poskąpił.

We wspomniałym waszym mieście i w całej okolicy, zamieszkuje liczni Polacy. Najgłębsza zażyłość w pracy i życiu codziennym wzmacnia więzy między naszymi dwoma krajami, które walczą dziś za wspólną sprawę, bo chodzi przecież o wprowadzenie prawa i sprawiedliwości do stosunków międzynarodowych. Wzruszającym dowodem tej współpracy jest wręczenie armii polskiej pierwszego sztandaru i ta: Avenue de Varsovie, nazwana tak na cześć naszej męczeńskiej stolicy.

Dziękuję Wam, Drodzy Rodacy, i Panu, Panie Prezesie Szymanowski za jednomyślny zapal i spontaniczną ser-

deczność, z jaką spotkał się u Was nowy Rząd Polski.

Nie znajdzie się między nami nikogo, kogo nie ogarnęłoby przerażenie na myśl o okrucieństwach jakie dzieją się codziennie w Polsce. Wrogowie nasi, przewidują niechronną klęskę, niszczą wszystko, co wniosły w ciągu wieków pracowite pokolenia. Wysilają się, by zniszczyć nie tylko najdobitniejsze świadectwa dawnej naszej cywilizacji, lecz także i sam naród. Mimo wszystko nie zniszczą oni tego, co jest niezniszczalne. Są duszy polskiej zwycięży ostatecznie.

Nadejdzie dzień, w którym Naród Polski stanie się oskarżycielem, a winny będzie musiał zdać sprawę ze swoich zbrodni. Nie będzie można powiedzieć, że żołnierz polski walczył nadaremnie i że cały Naród powstał nadaremnie przeciw najeźdźcy. Sumienie świata budzi się stopniowo i wyrok już zawisł nad wrogiem.

Walcząc dziś o Polskę, stanowi część jednolitego frontu, z tymi narodami, które nie spoczną wcześniej, aż nie uwolnią świata od tyranii, bez względu na to, czy ma imię Hitler, Goering, czy Stalin.

Armia Polska odbudowuje się szybko u boku naszych sojuszników, Francji i Wielkiej Brytanii. Na morzu dzielne jednostki naszej marynarki wojennej, wielce cenionej przez najlepszych marynarzy, stary się niejedną już raz z wrogiem. Lotnictwo nasze, mające już poza sobą tradycję, wzbija się wkrótce dumnie w powietrze. W Polsce zaś kraj cały opiera się z zaciek'ością zdecydowaną, zmuszając nawet wroga do podziwu. Dziś bowiem wojna toczy się nie tylko na froncie czysto wojskowym, jest także gospodarcza oraz wojną nerwów.

Zasadniczą rzeczą jest wytrzymałość. Pod tym względem współpraca wasza jest najcenniejszą w chwili, gdy pełnicie służbę w warsztatach i fabrykach naszych Sojuszników. Od was zależy w dużym stopniu, by Duch żołnierza, a nawet narodu całego, pozostał nienaruszony.

(Po przemówieniu w języku francuskim — Naczelný Wódz zwrócił się do zgromadzonych Polaków w słowach):

„Chciałbym, abyście widzieli i przy-

jęli do wiadomości, że jestem człowiekiem, który umie dotrzymać danego słowa.

Nie chcemy wejść na dawne drogi, które nas zaprowadziły na brzeg przepaści. Wiem, czego odemnie chcecie i czego się po mnie spodziewacie.

Jak przystoi żołnierzowi, wykonam z pokorą każdy rozkaz, który Ojczyzna wyda”.

W czasie obiadu w Lille.

Darują mi Panowie, że dziękując w imieniu Rządu, gorąco i serdecznie za ich piękne przemówienia — odpowiem krótko i po żołniersku.

„Trójporozumienie, którego wspomniał wyrazem są dzisiejsze manifestacje — jest związkim narodów wolnych, które nie spoczną aż uwolnią świat od barbarzyństwa i tyranii. Zasada, że walczymy z Niemcami a nie z hitlerowską Trzecią Rzeszą, jest jedynie s'uszną. Historia ostatnich lat siedemdziesięciu, jest oczywistym dowodem. Zniszczeni być muszą nie tylko hitlerowcy, którzy terroryzują dzisiaj mój nieszczęśliwy kraj, lecz i prusactwo, które jest wyrazicielem zaburczonych tendencji germańskich ożywiających naród niemiecki, a wywodzących się od Bismarka. Stawianie na przewrót w Niemczech byłoby nowym błędem. A za błędy popełnione w 1918 roku, płacimy dziś krwią. Walne zwycięstwo Koalicji jest pierwszym warunkiem nieodzownym realnej poprawy tej sytuacji. Po tym trzeba będzie uniknąć Traktatu Wersalskiego, jedynie tym sposobem powstanie nowa, zdolna do życia i daleko sprawiedliwsza Europa. Napaść potężnej, lecz tylko liczbą i przestrzenią Rosji — na mały i niezwykle dzielny naród fiński otwiera oczy wielu ludziom dobrej woli na imperializm sowiecki. Te dwa imperializmy są obecnie w cichej zмовie, działając w najściślejszym sp'sku. Tu leży główne źródło niebezpieczeństwa grożącego ludzkości. Koalicja jest materialnie i moralnie dość potężna, ażeby przez utrzymanie woli walki — pokonać bez reszty tych wrogów. Ludy natomiast są tak zmęczone ciągłym kłamstwem bolszewickim, że Europa uniknie łatwo bolszewizacji. Wysunąć jednak musimy wielkie idee

i koncepcje, które porwą za sobą masy.

Z pewną wiarą w ostateczne zwycięstwo tych ideałów ogólnie - ludzkich,

w obronie, których podnieśliśmy wspólnie oręż, wznosząc kielich za przyjaźń i jak najściślejsze porozumienie Francji, Wielkiej Brytanii i Polski.

Przemówienie p. Józefa Szymanowskiego prezesa Polskiego Centralnego Komitetu Obywatelskiego i Związku Polaków, wygłoszone w czasie przyjęcia Naczelnego Wodza w Ratuszu miasta Lens

Panie Prezesie Rady Ministrów i Wodzu Naczelnym Armii Polskiej!

Jako prezes Polskiego Centralnego Komitetu Obywatelskiego i prezes Związku Polaków we Francji mam zaszczyt złożyć wyrazy czci i wdzięczności Najwyższemu Przedstawicielowi Rzeczypospolitej Polskiej Panu Prezesowi Rady Ministrów Władysławowi Sikorskiemu oraz Wysokiemu Przedstawicielowi Republiki Francuskiej w osobie Pana Prefekta Rochard'a za łaskawe przybycie celem zetknięcia się z robotniczą emigracją polską, pracującą wspólnie ze swymi kolegami francuskimi w podziemiach kopalń.

Przeżywamy obecnie w centrum polskiego życia organizacyjnego.

Tutaj tworzyły się polskie związki wychodźcze kulturalno-oświatowe, religijne i syndykalne, które powoli obejmowały swą działalnością wszystkie osiedla w całej Francji. Czujemy się w tym mieście jak u siebie nie tylko z powodu przyjaznego stosunku do nas Pana Deputowanego Mera i Rady Gminnej, ale również wskutek życia się z tutejszą ludnością, z którą przed 20-tu laty wspólnie odbudowaliśmy to miasto, zniszczone prawie doszczętnie przez tego samego najeźdźcę, który w zbrodniczy sposób przed trzema miesiącami napadł na Polskę i do dzisiejszego dnia morduje ludność polską.

Ludność miasta i całej Północnej Francji rozumie nas Polaków, lepiej niż ktokolwiek inny, bo pamięta brutalność niemiecką z czasów okupacji podczas Wielkiej Wojny.

Dziś, kiedy zaborczy duch Bismarcka przybrał najokropniejsze formy bezprawia i bestialstwa, brutalność niemiecka przechodzi wszystkie granice, szczególnie, że została wzmocniona przez inne państwo totalne, którego dyktatorzy pod hasłem wyzwolenia mas robotniczych prowadzą imperialistyczną politykę dawniejszych carów,

odznaczającą się nie mniejszą brutalnością i bezprawiem od swego brutalnego sprzymierzeńca. Dziś ofiarami tej brutalności są Polska, Czechosłowacja, Austria i Finlandia, a jutro będą inne państwa neutralne. Zdecydowaną walkę z bezprawiem podjęły Francja, Anglia i Polska. Emigracja polska we Francji, owiana demokratycznym duchem, wywiezionym ze swej Ojczyzny oraz przyzwyczajona do kultury zachodniej i do tradycyjnej praworządności kraju, w którym zamieszkuje, staje jak jeden mąż do dyspozycji obecnego wśród nas Naczelnego Wodza Armii Polskiej.

Odczuwamy głęboki ból, gdy myślimy o naszych braciach i siostrach, poległych w Polsce za świętą sprawę, lecz nie tracimy ducha, bo wierzymy w ostateczne zwycięstwo. Prawda, moralność i praworządność musi odnieść zwycięstwo nad kłamstwem, grabieżą i bezprawiem, w imię czego rozpoczęli wojnę brunatni i czerwoni dyktatorzy. Emigracja polska pragnie wziąć udział w tej wojnie o poszanowanie praw ludzkości nie tylko z obowiązku, ale z nakazu sumienia, aby przede wszystkim wywalczyć trwały pokój w Europie i pomścić krzywdy swych braci w Polsce. Wszyscy stanęliśmy przed Komisją Wojskową i czekamy rozkazów. Tak jak w czasie spokoju pracowaliśmy wspólnie z naszymi kolegami francuskimi przy warsztatach i w kopalniach, tak obecnie w czasie narzuconej nam wojny pragniemy wspólnie z nimi walczyć za świętą sprawę.

Jest nas we Francji przeszło pół miliona. W pierwszym dniu wojny wszystkie polskie organizacje, liczące razem na terenie całej Francji około 150 tysięcy zorganizowanych członków, zrzeszyły się w Polskim Centralnym Komitecie Obywatelskim, w imieniu którego oświadczam, że emigracja polska pod względem pracy, opieki służ-

by wojskowej i walki z wrogiem podczas wojny pragnie być traktowana na równie z zaprzyjaźnioną ludnością francuską.

Wyraz temu daliśmy w pierwszym tygodniu wojny, zgłaszając się na apel Polskiego Centralnego Komitetu Obywatelskiego, jako ochotnicy w liczbie 15 tysięcy do walk z najeżdżącą pruskim. Sądzymy, że ten spontaniczny odruch patriotycznego wychodźstwa robotniczego przyczynił się częściowo do stworzenia Armii Polskiej we Francji.

Jesteśmy przekonani, że rodziny polskich żołnierzy będą korzystać z opieki gminnych komitetów „d'Entre - Aide” na równi z rodzinami francuskimi. Mamy już tego dowody w szeregu gmin, reprezentowanych na dzisiejszej uroczystości przez pp. merów. Przyrzekamy również, że będziemy stale składać ofiary w granicach naszych możliwości na potrzeby Armii Polskiej, która znajduje się w specjalnych warunkach i potrzebuje pomocy emigracji. **W pierwszych trzech miesiącach Centralny Komitet Obywatelski zebrał na ten cel 500 tys. franków.**

Polskie organizacje emigracyjne w okresie wojny działają ze zdwojoną energią.

W czasie pokoju celem ich było:

1. podtrzymać swe tradycje narodowe, kulturalne i religijne;
2. bronić swych praw zawodowych.

Pierwszy dział pracy był realizowany w Związku Polaków we Francji, a drugi w dwóch federacjach polskich, których członkowie należą do Generalnej Federacji Pracy — razem z robotnikami francuskimi.

Z chwilą wybuchu wojny zrodziła się potrzeba pomocy Armii Polskiej, rodzinom żołnierzy polskich i uchodźcom z Polski. Tę pomoc zorganizowaliśmy wspólnie i we wszystkich koloniach polskich pracujemy razem tak w niesieniu pomocy pieniężnej jak i w pracach trykotarskich dla Armii oraz w zbieraniu odzieży dla ofiar wojny w Polsce.

W ten sposób zwarci i gotowi witamy Cię, Wodzu Naczelny, wśród nas — wolnych obywateli polskich. **Dumni jesteśmy, że możemy nieść pomoc walczącej Polsce.** Przyrzekamy, że w wal-

ce tej emigracja polska we Francji zajmie godne miejsce, spełniając rzetelnie obowiązek wobec swej Ojczyzny.

Nie interesują nas dziś partie polityczne ani ich programy, nie wnikamy w błędy przeszłości i nie chcemy tracić energii na przedwczesne rozstrząsanie tych zagadnień, które mogą być realizowane tylko na ziemiach niepodległego Państwa Polskiego.

Dziś głównym naszym celem jest **odzyskanie niepodległości.** Do tej walki pragniemy wszyscy być uzyci. Walka ta nie może być przegrana, bo toczy się ona przede wszystkim o poszanowanie praw Narodów, o przeciwstawianie się grabieży i przemocy, o utrzymanie cywilizacji, moralności i ustrojów demokratycznych. Dzisiejsza Polska, walcząca o te zasady głęboko wierzy, że po ostatecznym zwycięstwie nie może ona być inna, **jak tylko demokratyczna, sprawiedliwa i praworzędna.** W imię tych zasad Polska przyjęła narzuconą jej wojnę, wiedząc, że może liczyć tylko na własne siły i, że nie wytrzyma potężnego uderzenia niemieckiej i rosyjskiej armii. Woląla jednak ponieść straszne ofiary, niż pójść na politykę ustępstw przed brutalną przemocą. Emigracja polska we Francji w imię tych samych zasad ludzkich staje na gościnnej ziemi francuskiej pod Twoje rozkazy, Panie Generale.

Szczęśliwy jestem, że mogę również dać wyraz uczucia wychodźstwa polskiego wobec naszych przyjaciół Francuzów, przedstawicieli organizacji i władz komunalnych oraz wobec **pana Rochard, prefekta Pas de Calais.**

Panie Prefekcie!

Nazwisko Pana jest dobrze znane emigracji polskiej w Północnej Francji. Żywe zainteresowanie Pana Prefekta polskim życiem na terenie Pas de Calais przyczynia się do wytworzenia atmosfery przyjaźni między społeczeństwem francuskim i Polakami, których na terenie departamentu Pana Prefekta zamieszkuje przeszło 100 tys. W ich imieniu dziękuję Panu Prefektowi za stałe okazywanie tak wielkiej życzliwości dla spraw polskich.

Dziś, kiedy walczymy o wspólną

sprawę, jest nam tym milej gościć Pana Prefekta wśród nas. Prosimy o łaskawe przekazanie wyrazów głębokiej czci emigracji polskiej we Francji dla Pana Premiera Daladier'a, którego wszyscy obdarzamy wielkim zaufaniem i sympatią za jego zdecydowane stanowisko w sprawie doprowadzenia wojny do ostatecznego zwycięstwa.

Przywitawszy innych wybitnych gości, p. prezes Szymanowski zakończył jak następuje:

Jestem pewny, że zetknięcie się przedstawicieli polskich i francuskich

organizacji robotniczych z Panem Prezem Rady Ministrów podniesie nas wszystkich na duchu i zacieśni wśród nas współpracę dla dobra Polski, Francji, Anglii i Czechosłowacji, oraz dla naszej wspólnej sprawy, którą jest zwycięstwo.

Na pomyślność ostatecznego zwycięstwa, na pomyślność Polski, Francji, Anglii i Czechosłowacji proszę wznieść okrzyk:

Sprzymierzone Armie nie żyją!

Niech żyje Wódz Naczelny Pan Generał Sikorski!

Oddawna Pan Generał Władysław Sikorski był bliski sercu wychodźstwu polskiego we Francji. Zналиśmy Go, jako jednego z głównych pionierów ścisłego sojuszu i współpracy Rzeczypospolitej Polskiej z Republiką Francuską, zналиśmy Jego wielkie zasługi wojskowe dla naszej Ojczyzny. Swym przybyciem do nas, słowami jakie do nas wypowiedział — stał się nam jeszcze bliższy i jeszcze bardziej kochany.

Pan Generał Sikorski stał się prosto Naszym Panem Generałem. — O tej miłości, jaka się rozpałała w ser-

cach Polaków we Francji dla Ciebie — Wodzu Naczelny — o pokładanym w Tobie zaufaniu synowskim, mówiły Ci nie tylko słowa na akademiach i przyjęciach. Mówiły Ci to oczy każdego spotykanego Polaka, oczy każdej matki i dziecka polskiego.

Chybaś to, Panie Generale, odczuł i uwierzył nam.

Na nas, na naszej wiernej i rzetelnej służbie w tworzeniu Armii Polskiej i w pracach nad odbudową Niepodległej i Mocarstwowej Polski możesz — Wodzu Naczelny — polegać.

Z wizyty premiera gen. Sikorskiego w Północnej Francji



Pan Premier gen. Sikorski drugi od prawej.

Z polskich dziejów i legend bojowych

Na ziemi Murmańskiej

W roku Pańskim 1918-ym stało się, iż na „czerwoną” Rosję ruszyła sprzymierzona z nią niegdys Wielka Koalicja.

Na pobrzeżu Murmańskiem i w porcie Archangielska wyładowywały się okręty, powiewając banderą Wielkiej Brytanii. W ponure ujście Dźwiny Północnej wgrzązał kolos pancernego krążownika, niby żelazna wyspa pływająca. Na brzeg cisnęła się ciżba zbrojnych ludzi w mundurach zielonych, szarych i zielonawo - żółtych. Po ziemi dawnych carów deptali Anglicy i Francuzi, Włosi i Amerykanie. Nie brakło walecznych Serbów. Była również garstka wojaków, pyszna ze swej nędzy i bezpieczeństwa. Składała się ze szlachetnych awanturników i tułaczy zajadłych. W obliczu wroga robili oni bronią chwyty, jak na paradzie, a wśród tundry podbiegunowej co wieczora śpiewali g'ębokim głosem smętną w swej śpiewnej powadze „Rotę”.

W pierwszych miesiącach wyprawy Francuzi i Serbowie łącznie z tą garstką Polaków, walcząc 1 przeciw 10, zdobyli na bolszewikach kilkaset kilometrów ziemi w głąb dziewiczych borów i odwiecznych bagien. W tym czasie Anglicy urządzali na tyłach wielkie składy, zwożąc całymi okrętami żywność, zakonserwowaną w blaszankach, pomalowanych na wszystkie kolory. Włosi tych składów pilnowali.

Gdy w ciągłym natarciu bataliony francuskie i serbskie zdarły się, jak długo niereperowany but, ofensywa utknęła w miejscu; znużonych zastąpiono batalionami szkockimi i wojskiem amerykańskim. Co do Polaków, to wycofać ich nie miał zamiaru nikt. Bo po pierwsze: Polak wogóle nie ma się nużyć; po wtóre — o krzywdę polską nieistniejące jeszcze państwo upomnieć się nie mogło; po trzecie — owi Polacy byli niezastąpieni. znali tubylców, na wywiad zapuszczali się w bagna, i zdradzali sprzymierzyńców.

Sama wojna przynaczyła się na wojnę specyficzną angielską. Straciła francuską brawadę, serbską zaciekłość i polską furję, zato stała się rozważną,

zamyślającą się i nieskwapliwą.

Nadchodziła sroga zima polarna z mrozami do 45 stopni.

Na owym odcinku angielskim Polacy posiadali osobny odcinek bojowy. Stosownie do rozkazu mieli oni wystawić dla siebie fortalicję swoją głową i, że tak powiem, sumptem własnym.

Prócz siekier, gwoździ i szpuli drutu kolczastego nie dostali nic.

Szkoci zdobyli się na ścięcie kłoców jodłowych i zwleczenie ich do kupy, lecz wpadli potym w głęboką zadumę. Usiedli na zgromadzonym drzewie i zakurzyli fajki, nie wiedząc z jakiej strony ugryźć stężale od mrozu na miedź aby wybudować tradycyjny blokhauz.

Oddziałek polski poszedł swoją drogą.

Czterej ekszaperzy pod wodzą sierżanta Hurmy, zostali wysłani do sąsiedniej wioski. Tam zmobilizowali wieśniaków i kazali im zabrać siekiery i łopaty. Po drodze na plac roboty rozebrano do ostatniego zrębu jedną z wioskowych „bań”, poczym procesja chłopska, objuczona belkami w ten sposób zdobytymi, pobrnęła przez zaspy śnieżne na linię bojową. I tam dopiero zawrzała robota!

Śnieg z pod łopat wyleciał w powietrze, jak puch z rozprutej poduszki; wślad za śniegiem furknęły czarne grudki zamarzonego bagna. Chłopi pracowali z taką gorączką, jak straż ogniowa, kiedy umiejscawia pożar. Zanim spadł zmierzch, co w tamtym kraju bywa zimą o pierwszej w południu — na pododc'niku polskim stał już blokhauz, jakiego Wielka Brytania ani jej kolonie nie pamiętały od wieków. Budowla spękacona ziemnym obsypem, wznosiła się jak kurhan pośród potrójnego pierścienia kołków, gęsto zaprzeczonych włochatym drutem kolczastym. Zdaleka czerniało to na śniegu, jak olbrzymi opasy pająk. Z tego pająka na zimowe powietrze coś ulatywało, jak s'iny oddech. To w blokhauzie palił się już piec i dymił, jak komin fabryczny, „Białe orły” smażyli na ognisku upolowaną gęś dziką i również upolowane, ale swojskie prosię.

W ciągu następnych dni dyżurujący w blokhausie żołnierze skracali sobie czas, wymyślając coraz to nowe ulepszenia. Każdy coś majstrował, wystrugał, bił swój gwóźdź, obrobił własny kolek. Któryś z legionistów, mistrz od stosowanej sztuki, ozdobił oglądzone heblem ściany wycinkami zakopiańskimi. Blokhaus stał się umiłowanym dzieckiem Oddziału, jego chlubą i dumą.

Czas płynął jak wartka rzeka. Ani się obejrzano, jak nadszedł 24 grudnia.

Było polarne południe zimowe. Słońce znajdowało się u szczytu tego małego półkola, które zakreślało teraz co dnia tuż nad samym horyzontem, zatraconym w śniegach. Dokoła biała pustynia śnieżna. Gdzieś na linii widnokregu bór, malejący wskutek oddalenia, czerniał jak wąska tasiełka akasmitu. Na dookolonym placu różował i fiolecił się od niskiego światła słonecznego śnieg, gruby na parę łokci. Odcinały się na nim czarno - zielone wierzchołki świerków, zawianych prawie do szczytu. Tam i sam biegł i krzyżował się wklęsły ślad stóp ludzi, którzy tędy przebrnęli.

Za chwilę wojacj uplacowali się w blokhausie i ogarnęła ich zaduma, mająca w sobie coś uroczystego. Przecież była dziś Wigilia. Myśli z niesfornych głów pomknęły daleko, daleko przez zaśnieżony obszar tysięcy mil, jak jaskółki rozświegotane tkliwie. W dniu powszednim mieli czas zajęty ciężką służbą, lub beztroskim próżniactwem żołnierskim i nie nabijali sobie głowy byle czym. Wieści o kraju brakło. W listopadzie dowiedzieli się wprawdzie z komunikatów angielskich, że Niemcy wojnę przegrali, ale o Polsce nie było nic.

Wnet stół nakryto sztuką namiotu. Nie omieszkało pod improwizowany obrus naslać siana. W kącie lokalu ustawiono snopek żytniej słomy. Na odkrytym stole porządnie rozłożono pożyczone od tubylców talerze i sztućce.

W tym posterunek wystawiony na zewnątrz, doniósł, że na niebie zaśniła już wyczekiwana „pierwsza gwiazda”. Wówczas Hurma wziął ze stołu talerz, w którym były nakruszone białe galety angielskie. Zebrał dookoła siebie podkomendnych, z biskupim majesta-

tem przeżegnał pszenne okruchy i przełamał się niemi, jak oplatkiem, ze swoją sekcją. Poczym zasiedli do stołu. Spożyto barszcz z „uszkami”, ościście ugotowany przez Hurmę. Zebrało się do pieczonych i faszerowanych ryb z gatunków miejscowych. O tych rybach Hurma mawiał, że ani jedna nie nazywa się po ludzku; istotnie nazwy brzmiały po samojedzku.

Za stołem diugi czas panowało milczenie.

Potym rozwiązały się języki.

W trakcie gawędy dał się słyszeć z nadworu okrzyk wartownika: „Stój! kto idzie?”, potym — chrzęst kroków na śniegu. I do blokhausu wszedł komendant Oddziału.

Wyglądał jak człowiek zwariowany, lub w najlepszym razie — nietrzeźwy. Na twarzy Hurmy odmalowało się zgorzzenie.

Komendant po przebrnięciu zasp śnieżnych, jakiś czas łapał dech. Gdy jako tako odsapnął, stanął w postawie, która jego podkomendnym była dobrze znana, a zwiastowała dłuższą przemowę. Odchrząknął i otworzył już usta w sposób, będący zapowiedzią nie byle jak utoczonego okresu... Wtym — machnął ręką i głęboko wzruszonym głosem zawołał:

— At, co tu gadać! Dajcie, moi chłopcy, lepiej pyska! Tylko co otrzymałem wiadomość. Polska jest wolna i wielka.

I chwytając żołnierzy po kolei w ramiona, sypał w międzychwilach słowami:

— Komendant Piłsudski w Warszawie. — Jest rząd. — Sztubacy porozbrajali Niemców w całej Kongresówce. — Armia maszeruje na Wilno. Poznań nasz. — Polska będzie od morza do morza! — Trzymajcie mnie, bo zwariuję!

I zwariował — o ile łyzy, ciurkim pływające po twarzy żołnierza, są szaleństwem. Za przykładem dowódcy powariowali żołnierze. Szarże w zgromadzeniu znikły. Ścisano się i całowano bez względu na nie.

I z gardzieli, założonych szlochem szczęścia, wyrwała się — razem u wszystkich — pieśń, zrodzona w godzinie najgłębszej niewoli Narodu — Rota. **Eugenusz MAŁACZEWSKI**

Dr. Franciszek Bartkowiak.

Legiony polskie w szeregach Wielkiej Rewolucji

Współpraca polsko - francuska w dziedzinie wojskowej nie ograniczała się bynajmniej do poszczególnych tylko i pojedynczych osób. Polacy, tracący właśnie swą niepodległość a rozbudzeni już pod względem narodowym przykładem wielkiej rewolucji, pragnęli za wszelką cenę przypomnieć się Europie czynem zbrojnym, by wywalczyć sobie to, co utracili. Stąd legiony, o których chciałbym dzisiaj kilka słów napisać.

Mówiąc jednak o legionach nie podobno jest wspomnieć o ich głównym motorze i założycielu: Dąbrowskim. Nie tu miejsce, by szeroko wywodzić jego pochodzenie i czyny, którymi się wślawił już przed tym. Wiadomo dobrze, jak dzielnie spisał się w powstaniu kościuszkowskim. Później zaangażowany do armii pruskiej zapragnął przejść do armii francuskiej wiedziony gorliwą chęcią służenia sprawie ojczyzny. Pod pozorem słabego zdrowia, wziął od króla pruskiego urlop i udał się, niby do wód w Nauen. Zamiast jednak do Nauen pojechał bezpośrednio przez Saksonię do generała francuskiego Jordana, któremu pokazał listy polecające od ambasadora Caillard i został przyjęty z otwartymi ramionami. Przedstawił też zaraz plan utworzenia legionu polskiego, który został przyjęty bardzo życzliwie.

Od tej chwili Dąbrowski nie znalazł już innego celu, jak przez utworzenie tego legionu przyczynić się do odzyskania niepodległości polskiej. W piśmie swoim do rządzącego wówczas Francją Dyrektoriatu zaznaczył, jakie korzyści może Francji przynieść odbudowanie Polski. Wspomina, że trzeba utworzyć kadre wojska polskiego, która będzie zasilana Polakami dezertującymi z wojska austriackiego. Przyszłość potwierdziła niebawem jego przewidywania.

Rzecz cała dzieje się w kilka lat po upadku powstania kościuszkowskiego i ostatnim rozbiore Polski w roku 1797.

Wniosek jego skierowany został do Bonapartego, który wtenczas dowodził wojskami francuskimi we Włoszech. Ponieważ jednak konstytucja francuska nie przewidywała przyjmowanie wojsk obcych na żołąd Republiki, sprawę skierowano do Rzeczypospolitej Lombardzkiej, a ta już mogła bez żadnych przeszkód plan ten wykonać.

Zaraz też Dąbrowski wydał odezwę do rodaków, nawołującą ich do wstępowania w szeregi legionu.

„Wierni aż do ostatniej chwili mej Ojczyźnie — mówi tam — walczyłem za wolność, pod nieśmiertelnym Kościuszką; wolność jednak upadła i pozostaje nam tylko ta pociecha, że przelewałimy krew za kraj naszych przodków i widzieliśmy zwycięskie nasze sztandary pod Dubienką, Raclawicami, Warszawą i Wilnem.”

„Polacy! Nadzieja nas jednoczy! Francja

tryumfuje, walczy ona za sprawę narodów; starajmy się osłabić jej wrogów; daje ona nam schronienie, spodziewajmy się najlepszych losów dla naszego kraju. Gromadźmy się pod jej sztandarami, są to sztandary honoru i zwycięstwa!”

„Tworzą się legie polskie we Włoszech, na tej ziemi, która była niegdyś sanktuarium wolności; już teraz oficerowie i żołnierze, towarzysze waszych trudów i waszej odwagi, są ze mną; bataliony się organizują! Przybywajcie, towarzysze, rzućcie broń, którą włożono wam gwałtem do rąk! Walczmy za wspólną sprawę narodów, za wolność pod wodzą dzielnego Bonapartego, zwycięzcy Włoch!..”

„Tryumfy Republiki Francuskiej, są naszą jedyną nadzieją; dzięki niej, dzięki jej sprzymierzeńcom zobaczymy być może niebawem nasze drogie ogniska domowe, które żegnaliśmy ze łzami!”

Nie potrzeba tu komentarza. Przecież odezwa ta jest aż nazbyt aktualna, zdaje się, że pisana dziś, teraz, w tej chwili.

Toć szlachetna Francja daje nam dziś więcej niż dawna Francja rewolucji, bo wtenczas trzeba było tworzyć legiony aż we Włoszech, wprowadzić pod auspicjami Francji, lecz na terytorium Włoch. Dziś Francja nie tylko, że pozwala tworzyć nam armię u siebie, ale ze sprawy naszej czyni własną. I do nas odnosi się słowa Dąbrowskiego, że powrócimy do Ojczyzny, którą żegnaliśmy ze łzami.

Legiony zaznały niebawem chwil wielkiego rozwoju. Ze wszech stron zaczęły się zbiegać zastępy, by zasilic ich szeregi. Byli tam ludzie wszelkiego stanu i wszelkich przekonań, których złączyła wspólna miłość Ojczyzny. Zbiegało się wszystko zarówno z kraju, uciekając z zaborów, jak też z wojska przede wszystkim austriackiego, niemiała też część rekrutowała się z jeńców polskich wziętych do niewoli w walce z wojskami wrogów Francji.

Wnet stanęły dwa tysiące wojska. Tymczasem wojna z Austrią wrzała w pełni, wśród Polaków rosły najpiękniejsze nadzieje, niebawem liczba wojska legionów wzrosła do liczby na owe czasy wcale pokażnej — sześciu tysięcy, gdy w tym ku zmartwieniu wszystkich wojna z Austrią się skończyła traktatem w Campo Formoo, na którym sprawy polskie na porządku dziennym wcale nie postawiono. Wywołało to zrozumiałe rozgoryczenie wśród Polaków. Dąbrowski napisał list do Bonapartego, w którym oświetla całą sytuację z polskiego punktu widzenia, lecz to sprawy już nie mogło zmienić. W lakonicznej odpowiedzi Bonapartego, chwalać postawę legionów, karmi Polaków tylko... nadzieją. Tak skończyła się pierwsza faza istnienia legionów, chwala ich miała zabłysnąć dopiero później

Może uprzedzam już trochę wypadki, lecz chciałbym dziś zamieścić dla naszych Czytelników wiersz z tych czasów napisany przez współczesnego poetę Andrzeja Brodzińskiego, który dopiero znacznie później zapisał się do legionów, bo już za czasów Księstwa Warszawskiego i zginął pod Be-

rezyną w roku 1812 podczas odwrotu Napoleona spod Moskwy. Wiersz jest jednak tak piękny i tak dobrze odzwierciedlający ówczesne nastroje, że można go odczytać z prawdziwą przyjemnością i dziś. Czytelnik sam niech osądzi, czy nie jest on jakby sklerowany i do nas:

Andrzej Brodziński.

Polak Powstający

(Rok 1808).

Ostąpcie straże przemocy,
Odbijcie mi zamki rdzawe,
Pójdę dzień witać po nocy,
Obudzę śpiącą mą sławę.
Mój orzeł do góry leci,
O drogi orle mój biały;
Już lat dwanaście twe dzieci
żniw pod twem skrzydłem nie miały.

Lecz jakże ta chmura krwawa,
Którą wskrzeszony ty prujesz?
Ciężka znać twoja przeprawa,
Dzieci na pomoc zwołujesz.
Odstąpcie straże przemocy,
Odbijcie mi zamki rdzawe,
Pójdę dzień witać po nocy,
Obudzę śpiącą mą sławę.

Pójdę, choćbyście kazali
Wiatrom z południa dać srodze,
Moc onych z nóg mię nie zwali;
Pójdę ku północnej drodze.

Rączę powodzie przebędę,
Ku sprzeczej wiodąc stronie,
Wrogom na karkach osiądę,
I mego orła obronię.
Ostąpcie straże przemocy,
Odbijcie mi zamki rdzawe,
Pójdę dzień witać po nocy,
Obudzę śpiącą mą sławę.

Tysiąc strzał do Matki łona,
Patrzcie! wrogł wymierzyły;
Powstańmy! niechaj nie kona,
Wtedy gdy staje z mogiły.

Tysiąc strzał niechaj rzucą,
My ją zastonim piersiami,
W proch nas przemożni obróćą,
Lecz matka stanie nad nami.
Odstąpcie straże przemocy,
Odbijcie mi zamki rdzawe,
Pójdę dzień witać po nocy,
Obudzę śpiącą sławę.

Kto nie może pełnić obowiązku żołnierza — ten spełnia obowiązek obywatela przez składanie daru na Fundusz Armii Polskiej.

Dary pieniężne na F. O. N. należy przekazywać do Banku P. K. O. w Paryżu.

żyj, matko, niech nasze pyły!
Będą u wiatrów szukane,
Będą je łzami wliłyły.
Nasze dziewice „kochane.

A duch w weselnej postaci,
Chodząc w Empirze przez gaje,
Doniesie cieniom swych braci,
że Polska z grobu powstaje.
Odstąpcie straże przemocy,
Odbijcie mi zamki rdzawe,
Pójdę dzień witać po nocy.

Obudzę śpiącą mą sławę.

Pieśń

(Rok 1846).

Wierzmy, Panie, o, wierzmy mocno,
żeś nas nad wszystkich upodobał sobie,
żeś nas zapalił jak pochodnię nocną,
By całą ludzkość prowadzić ku Tobie,
że nam na niebie już świta zanie,
Wierzmy, Panie.

Wierzmy, Panie, że Ty gwiazdy siejesz
Po naszej drodze, żeś Ty naszym
[świadkiem,
że chociaż czasem słabymi zachwiejesz
Jednak nas wszystkich chronisz przed
[upadkiem.
żeś aniołami otoczył otchłanie,
Wierzmy, Panie.

Wierzmy, Panie, żeśmy syny światła,
że nasze wrogł są dziećmi szatana,
że on im stol na czele i matła
Twą świętą wiarę, co niepokalana
Z tryjumfem skończy z nim swe
[bojowanie...
Wierzmy, Panie.

Wierzmy, Panie, że synowie pychy
silni są złością, ale słabi w duchu
że jak cień żywot ich przeminie lchy,
że ich tu jeszcze upniez na łańcuchu,
że ich placz czeka i zębów zgrzytanie,
Wierzmy, Panie.

Wierzmy, Panie, że w czas niedaleki
Kraj nasz o morza oprze swoje końce,
A wszystkie ludy przez wieki i wieki
Poglądać będą na nas jak na słońce,
że Ty nad nami weźmiesz królowanie,
Wierzmy, Panie.

Kornel Ujejski.

Zygmunt NOWAKOWSKI

Wojenny jest ten dzisiejszy dzień 11 listopada... (Przemówienie radiowe)

Wojenny jest ten dzisiejszy dzień 11-go listopada i wojenna obowiązuje nas logika czy dyscyplina, która nie pozwala myśleć o niczym innym, jak tylko o zwycięstwie.

Ta sama logika święcić nam każe 21-szą rocznicę niepodległości w ramach surowych, prostych i skromnych, które jednak w niczym nie ujmują wielkości dniowi dzisiejszemu. Jest on wielki sam w sobie, niezależnie od chwili i okoliczności. Dzisiejsze święto 11-go listopada ma barwę szarą, jak mundur naszego żołnierza i szarą jak stal. Jest to zatym dzień twardy, mocny, inaczej mówiąc — dzień wojenny, taki, jaki jedynie może i powinien być czasu wojny tej, u której samego początku dopiero stoimy.

Lecz na czarnym stalowym tle dostrzegamy przecież jasno i wyraźnie dwa inne kolory, więc białe i czerwone, stanowiące jedność nierozdzielalną — to barwy naszego sztandaru. I oto mamy wielkość tego dnia, a równocześnie ogarniamy całokształt sprawy, zatym 21 lat niedawnych i wojnę światową i wiek niewoli i stulecia minione, oraz widzimy wszystkich tych, którzy o Polskę walczyli, dla niej ginęli i nią jedną żyli.

Jeśli wojenne logiki i dyscyplina pozwala nam myśleć tylko o zwycięstwie, jako o celu jedynym, ostatecznym, to znów samo słowo „Polska” wywołuje w naszym umyśle i w naszym sercu obraz Ojczyzny, będącej jeszcze wyższym, jeszcze bardziej ostatecznym i jedynym celem naszym. Widzimy Jej dzielnice, Jej miasta i wsie, Jej rzeki, góry, Jej morze, widzimy Ją całą bez reszty.

Gdziekolwiek bowiem jesteśmy, — my bracia i siostry w Polsce, czy jesteśmy rozdartym na połowę krajem, czy tu we Francji, gdzie rośnie do życia nowa nasza Armia, czy na pokładach „Gromów”, „Błyskawic” i „Burz” czy w głębiach morskich, razem z załogą ocalonych „Orłów”, „Sępów”, „Rysiów” i „Wilków”, czy wśród obozów naszych, czy daleko w Ameryce, — wszędzie i wszyscy myślimy dzisiaj

o Polsce, patrzymy na Nią jako na całość, jako na to — o czym poeta „Wyzwolenia” mówi słowami: „Polska.... własnością jest moją i rzeczą, której zasię kupić nie może sąsiad ani brat mój, ani z'odziej wydrzeć ni zagrabić...”

Nie znajdziemy słów, aby lepiej i dokładniej określić mogły stosunek nasz do tej wielkiej Rzeszy, której na imię „POLSKA”. Wypowiadając to imię, schylamy nisko głowę, poczym wznosimy oczy do góry, aby na szarym, jesennym tle nieba ujrzeć sztandar biało - czerwony. W oczach nie mamy łez, w sercu nie mamy nic więcej prócz miłości i wiary w Boga, w Sprawiedliwość, w Ludzkość, w Polskę. W Nią wierzymy. Jest to wiara mocna, niezachwiana.

Czujemy się wobec Polski mali, nieskończeni mali, widać zaś Jej wielkość, modlimy się o to, aby Bóg w mądrości Swej najkrótszą drogą prowadził rząd i naszą armię do zwycięstwa. Ono, to zwycięstwo, jest sprawą tak pewną — jak sama Polska.

Lecz gdy święcimy wielką rocznicę, patrzeć nam trzeba także i w przeszłość, a mianowicie patrzeć z tym samym spokojem i wiarą, z jaką spoglądamy w przyszłość. Oto 21 lat temu na ulicach tej samej Warszawy, którą dotknęła dziś barbarzyńska i dzika pizemoc wroga, rozbajaliśmy żołnierzy niemieckich. Byli tak samo butni i zuchwali, jak są dzisiaj, i wystarczył dzień jeden, właśnie ten dzień 11-go listopada, aby zniknęli z powierzchni, aby pokornie, błagający o litość oddali swą broń ludzicom... bezbronnym. Puszczono ich wtedy żywych i całych, dano im bezkarnie wrócić do domów, gdzie kuć zaczęli broń nową.

Ten błąd już się nie powtórzy, tu bowiem przeszłość dostarcza nauki na użytek przyszłości. Nasza rocznica zbiega się ze świętem potężnej, braterskiej Francji i gdy wczoraj pod Łukiem Tryumfalnym w Paryżu zjednoczyły się sztandary francuskie, angielskie i polskie, napewno wszystkich uczestni-

ków tej symbolicznej, wspaniałej chwili — przenikała jedna, jedyna myśl: że wojna dzisiejsza musi przynieść nie tylko sprawiedliwość doraźną, ale że ona — to wojna prawa przeciw bezprawiu, wojna wolności przeciw niewoli, ta wojna konieczna, absolutna — dążyć winna do pokoju doskonałego. Ten zaś pokój zwykły, ale surowy i twardy musi już na zawsze, na wieki wieków oddać to, co nam obca moc wydarła.

Komunikat prasowy.

Do Ministerstwa Spraw Wojskowych zwraca się wielu poborowych z zapytaniami, kiedy będą powołani do służby czynnej. Na te zapytania Ministerstwo Spraw Wojskowych nie może udzielać indywidualnych odpowiedzi, lecz donosi, iż wszyscy, którzy uznani zostali za zdolnych do spełnienia swego obowiązku wobec Ojczyzny, otrzymają we właściwym czasie karty powołujące ich pod broń.

Z dymem pożarów

*Z dymem pożarów, jak smutne echo,
Powraca do nas niewoli - śpiew.
Ziemia ojczysta znów tak daleko...
A nad nią łuny, a na niej krew.
Bombami zbójów w gruzy rozbita
Siła tworzona przez tyle lat...
Czego nie zniszczył pruski bandyta
To zdeptać pragnie czerwony kat.*

*Lecz jest na niebie Bóg, który karze,
Jest ziemia polska i naród żyw,
Naród, co rychło bronią wymaże
Tej klęski piętno, przez nowy zryw.
Szumią we Francji nasze sztandary!
Tam, do nich serca się nasze rwą.
Duchem niezłomni i pełni wiary,
Modlić się będziem o Polskę — krwią!*

*O wskrześ Ją Panie z tej krwi
[przelewu,
Daj nam znów naszą do ręki broń!
Oto, jak pomnik Twojego gniewu
Sterczy ku Tobie błagalna dłoń.*

Adam KOWALSKI.

Dokumenty bohaterstwa polskiego :

K. MORA

Polska Marynarka Wojenna

(Dokończenie).

Okręty nasze i artyleria na Helu i Gdyni zatopiły 2 trawlerzy niemieckie i zestrzeliły 37 samolotów.

5 naszych okrętów podwodnych w swych działaniach na Bałtyku, polegających na niszczeniu okrętów wojennych niemieckich i statków konwojujących przez wojenne okręty niemieckie oraz stawianie min — co do których nie posiadamy narazie wiadomości — były od pierwszego dnia wojny przedmiotem niezmordowanego polowania przez samoloty, okręty i ścigacze niemieckie.

Zwalczała je artyleria niemiecka, bomby z samolotów i bomby głębinowe. Postawione przez Niemców miny były niemniej wielkim zagrożeniem każdej chwili niebezpieczeństwem.

To też nasze okręty podwodne uległy z czasem uszkodzeniom i nie mogą

liczyć na skuteczną naprawę we własnym ustawicznie atakowanym porcie, musiały szukać schronienia w portach państw sprzymierzonych, lub dać się internować w porcie neutralnym.

Dojście z Bałtyku do portów Anglii lub Francji przedstawia wielką trudność. Prowadzi przez dobrze strzeżone przez Niemców cieśniny duńskie i odbywa się w bezpośredniej strefie działań floty niemieckiej.

To też 3 nasze okręty podwodne poważnie uszkodzone: „Ryś”, „Żbirk” i „Sęp” nie licząc na możliwość przedarcia się z Bałtyku udały się po paru tygodniach działania do portów Szwecji, gdzie zostały internowane.

Okręt podwodny „Orzeł” zbudowany ze składek społeczeństwa polskiego t. zw. Funduszu Obrony Morskiej przez agitację i staraniem Polskiej Ligi Morskiej i Kolonialnej, przez nie stwierdzone bliżej dotąd okoliczności,

wypełniony został gazami wydzielanymi z akumulatorów. Ciężkiemu zatruciu uległ dowódca okrętu i 6 oficerów. Trzeba było odstawić ich do szpitala.

Celem oddania chorych do szpitala zawinął „Orzeł” do portu Tall'n, stolicy Estonii, gdzie władze potwierdziły możliwość postoju przez 24 godziny.

Przed upływem 24 godzin władze morskie Estonii zawiadomiły jednak zastępcę dowódcy „Orła”, że również w myśl ustawy o neutralności „Orzeł” może wyjść dopiero za następne 24 godziny, gdyż za parę godzin wychodzi w morze statek handlowy niemiecki, który przy równoczesnym prawie wyjściu „Orła” mógłby stać się po opuszczeniu wód terytorialnych łatwym łupem „Orła”.

Niestety przed upływem następnych 24 godzin władze estońskie wbrew własnemu zapewnieniu jak i międzynarodowym ustawom, oświadczyły, że niestety zmieniły decyzję (?) i okręt podwodny „Orzeł” muszą rozbroić i internować.

Przysłano straż wojskową na okręt i rozpoczęto wyładowywanie torped i amunicji. Czynności tych jednak nie ukończono, gdyż w międzyczasie zapadł mrok. Rozbrajanie okrętu odłożono do rana, pozostawiając 2 strażników na pokładzie i jednego przy okręcie na molu.

Zastępujący odstawionego do szpitala dowódcę okrętu, jego zastępca, kapitan mar. Grudziński, po skonstatowaniu ilości pilnujących „Orła” strażników, uniemożliwiwszy im podniesienie alarmu, kazał przeciąć liny, którymi okręt był przymocowany do nadbrzeża, zapuścić motory i wyszedł w morze. Pozostały na nadbrzeżu strażnik estoński podniósł alarm, to też „Orzeł” wychodząc pośpiesznie w ciemnościach w morze zawadził o koniec mola, na którym stał jakiś pomnik, który został uszkodzony. To też „Orzeł” uważał za swój kurtuazyjny obowiązek (gdy już był daleko w morzu) wysłania do władz morskich estońskich radiodepeszy z przeprosinami za przypadkowe uszkodzenie pomnika przy wyjściu z portu. Pościg zarządzony wszelkimi środkami możliwymi Estonii za „Orlem”, oczywiście nie dał wyników i „Orzeł” długi czas jeszcze był w stanie niepokoić Niemców na Bałtyku. Strażników estońskich wysadził „Orzeł” na wyspie Gatland zaopatrzywszy ich w pieniądze. Strażnicy ci powrócili do swej ojczyzny chwając sobie bardzo przymusową

gościinę na polskim okręcie podwodnym.

Żałoga na Helu przeszła i przetrwała codziennie bombardowanie i jeszcze gorszej, zle wieści o stanie wojny w Polsce.

Po załatwieniu się z Westerplatte, niemiecki okręt wojenny liniowy Schleswig - Hollstein wyszedł z portu Gdańskiego i rozpoczął bombardowanie Gdyni, a po jej upadku, Helu. Z baterii helskiej został poważnie uszkodzony, tak, że pod zasłoną dymową zmuszony był wycofać się do Gdańska, tracąc ponadto jeden kontrtorpedowiec, który go ochraniał.

Niemcy po pewnym czasie dostali jeszcze jeden okręt liniowy „Schlesien”, który razem z poprzednimi ostrzeliwał Hel przy jednoczesnych nalotach powietrznych.

Dowódca floty zwracał się kilkakrotnie do Szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej drogą radiową o konieczność przysłania do zbombardowania okrętów niemieckich, lotnictwa bombardującego. Wszelkie usilne żądania w Naczelnym Dowództwie zostały załatwione odmownie.

Hel bronił się do ostatka sił t. j. nawet wówczas, gdy już cała Polska znalazła się w ręku wrogów — 27 września padła stolica po męczeńskiej i beznadziejnej obronie.

Hel trwał nadal przeciwstawiając się całej potęgze germańskiej, trwał jako symbol męstwa naszych marynarzy i symbol Polski związanej na wieki ze swym morzem, nad którego brzegiem powiewał najdłużej sztandar z Białym Orłem.

Dnia 1 października dowódca floty, podobno po naradzie z oficerami, chcąc zaoszczędzić dalszych ofiar wobec braku amunicji i wobec tego, że już czwartego dnia po zagarnięciu całej Polski, dalsza obrona po za symbolem, nie miała faktycznej racji bytu, postanowił poddać. Dowódca floty pozostawił oficerom i szeregowym wolną rękę, aby ratowali się przed poddaniem środkami, które znajdują do dyspozycji. Wszyscy oficerowie sztabowi postanowili dzielić losy ze swym dowódcą.

Zepewnili oni jednak pomoc w zorganizowaniu ucieczki; tym, którzy tego pragnęli i dla których znalazły się odpowiednie środki. Był to motorowy kuter straży granicznej „Batory” oraz parę kutrów rybackich.

Z zanadnięciem nocy z 30 września na 1 października, wyszedł w morze kuter „Batory” z 16 osobami, 6 młod-

szych oficerów, 5 podoficerów i 5 strażników granicznych, dzięki szybkości kutera, dotarto szczęśliwie do brzegów szwedzkiej wyspy Gotland.

Flotyła rzeczna na Pinie, Prypeci i ich dopływach, została nieoczekiwanie otoczona przez siły bolszewickie. Według niesprawdzonych pogłosek jej dowódca, czy po walce, czy bez niej polecił zatopić swoje okręty, statki i motorówki i zniszczyć cały materiał wojenny.

Marynarka handlowa polska w ścisłej współpracy z wojenną była przez władze tej ostatniej w porę uprzedzona i skierowana tak przed wojną, że żaden statek polskiej marynarki handlowej nie dostał się w ręce Niemców i tylko 3 statki mniejszej wartości został wybuch wojny na Bałtyku.

Polska marynarka wojenna część siły zbrojonej Państwa, tworzona była za ledwie przez lat kilkanaście, przy bardzo ograniczonych środkach pieniędzy-

nych, przy ustawicznej potrzebie pokonywania sprzeciwów z braku polskich tradycji morskich, niezrozumienia i niuświadczenia u czynników mających wpływ na jej rozbudowę.

Wbrew niewierze lub powiątpiewaniom spełniała ona swoje zadania w warunkach tak bardzo niepomyślnych jak najlepiej.

Wykazała ona, że Polska może i musi być państwem morskim, że posiada przede wszystkim ten czynnik, który zaimponował obcym, t. j. ludzi.

Obecnie, gdy Polska na czas przejściowy aż do ostatecznej, daj Boże bliższej, rozprawy z odwiecznym wrogiem została całkowicie przez wraże siły ogarnięta, gdy tworzy się dopiero u sprzymiężonych nasza armia — faktyczna suwerenna Rzeczpospolita Polska jest i trwa na pokładach naszych okrętów wojennych, których karta działań wojennych jeszcze nie jest zakończona.

Bolesław MICIŃSKI

(Radio — 4. XII. 39 r.)

Z oddziału „Kopu”

W literackim ujęciu zdarzenia rzeczywiste ulegają koniecznym przekształceniom — naginają się do ram kompozycji, nabierają nowych, estetycznych wartości ale tracą wartość dokumentarną. Nie wiele więc będzie w tym felietonie literackich walorów, będą tu odtworzone w możliwie najmniejszym zniekształceniu zdarzenia, które się przeżyło tak jak się je przeżyło.

Tyle na wstępie.

Teraz wędrujemy w przeszłość, w dni wrześniowe. Już od trzech dni jechało się furmanką do Rakowa na granicy Sowieckiej. Tu w majątku krewnych chciałem umieścić żonę. Jechaliśmy wolno, etapami, legitymowani przez posterunki wojskowe, policyjne i przez znakomicie zorganizowaną ludność miejską.

Z mrocznych zagajników, jak niezgrabne świerczki raz w raz wysuwają się postacie ubrane w korzuszki: „my tu drogi pilnujemy i telefonu” — z przysłonioną białoruską nieufnością wypytuja nas „a skąd”, „a dokąd”, „a poco?” — Świecą w twarz latarkami, ogłądają w twardych rękach nasze do-

kumenty — wreszcie: „jeźdźcie z Bogiem”. Jedziemy, jedziemy krajem Mickiewiczowskim. Przy Świtezi „wstrzymaliśmy konie by się przypatrzeć jezioru”. Ale Świtez już daleko za nami. Wóz grzęźnie w piasku, woźnica śmiga batem, śmieje się: „drogi tu lichceńkie, Niemiec nie przejedzie”.

Za nami jasne wody Świtezi, „Soplicowskie” dworki, dalej pola, poryte wybuchami bomb, spalone do fundamentów wioski, wagony, posiekane kulami karabinów maszynowych i rozwalone kościoły. Jechało się przez kraj spokojny, znakomicie zorganizowany, czujny, wpatrzony w Zachód.

Czternasty, piątnasty, szesnasty wrzesień. Siedemnastego września o czy całego świata — i niema w tym zwrocie metafory — zwróciły się na Wschód. W pogranicznym miasteczku, w Iwieńcu, bije dzwon w kościele, nie wzywa na mszę, — bije na trwozę, — w niedalekim Rakowie strzelanina, samolot sowiecki przelatuje nad Iwieńcem, schodzi nisko nad łączkę, pikuje, wznosi się, ginie w białych chmurach. Stoimy w polu — po lewej ręce szosa, szosą idą tłumy z tobołkami — po pra-

wej ręce zagajnik, za zagajnikiem sły-chał łomot i stękanie sowieckich czoł-gów. Teraz już wiemy, kogo szukał so-wiecki samolot: Z lasu wychodzi tabo-rek „Kopu” wóz za wozem, równo, jak na manewrach — przodem oddział konnicy.

Plutonowy śmieje się wesoło: „A to już i my nareszcie będziemy wojować”. Mówi wyraźnie poznańskim akcentem, twardo: Ej tam cywile, jazda na wó-zek” — siadamy. Taborek wjeżdża w las. Z daleka coraz to gwałtowniejszy trzask karabinów maszynowych. Plu-tonowy zatrzymuje konia przy naszym „cywilnym” wózku: „A to nasi grają na organkach” — wsłuchuje się uważ-nie — „Ładnie grają”... I znów się u-śmiecha. Już nas minął. Z tyłu słyszy-my jego spokojny głos: „Porzundek, porzundek i fason trzymać chłopcy”. Ale pan plutonowy mówi to tylko tak, pro forma, bo „porzundek” jest i to jaki. — Wozy idą równo, bez pośpie-chu, szeregiem, według ustalonej kole-jności, na wózkach otwarte skrzynki z amunicją, chorąży, szef aprowiza-cyjny, liczy paki z konserwami i notuje na ćwiertce papieru. Z tyłu dudni, dymi i podskakuje na wybojach kuch-nia polowa. „Porzundek” jest jak na manewrach. I „fason”. — Jaki fason. — Uśmiechnięte, spokojne twarze, a że śpiewać głośno nie wolno, więc cicho „mruzcando” śpiewana piosenka łączy się ze skrzypieniem osi, z dudnieniem kuchni polowej. Tak. Tak idzie się „w bój śpiewając”. Jak w tej piosence wła-śnie. Zapada mrok, deszcz z szumem nadszedł przez las, wozy grzęzną w roz mokłym piasku. Postój i odprawa. Mó-wi kapitan, dowódca oddziału: „Prze-bijamy na front niemiecki, idziemy przez Bakszty i Lidę, pierwsza kom-pania osłania odwrót, cywilom wydać granaty ręczne”.

Taborek wchodzi w boczną drogę. Jest noc. Po niebie lażą sowieckie re-flektory, smugi światła grzęzną w ciężkich, nisko rozwieszonych chmu-rach. Wózek za wózkiem, kolejno „fa-suje” spóźniony obiad, taboryci opa-trują osie. Znów głos plutonowego: „Oszczędnie ze sznurami, ch'opczy — oszczędnie, nie marnować”. Złudzenie manewrów jest zupełne. Bolszewicy w odległości paru kilometrów zapewne,

musieli zgnieść już opór kompanii i na-stępują. Stosunek liczbowy jeden do miliona chyba. Z tych, którzy osłaniali odwrót, nikt nie wrócił. I każdy żoł-nierz w tym taborze wie: „nie wróć”. Przed nami rozmokła leśna droga, a dalej już pola pokryte granatami, spa-lone wsie, poszarpane tory kolejowe. Ale tabor idzie w porządku. Wszyscy już opatrzyli konie, „wyfasowali” swo-je porcie, niezmordowany plutonowy pilnuje „porządku”, trochę burczy, ale to chyba z przyzwyczajenia. Świeci la-tarką — w błyskach latarki widać miękkie czapki polowe, oczy zaciienio-ne daszk'em i znowu — ten niepojęty uśmiech, uśmiech w spokoju i pewno-ści siebie.

Cywile zasypiają na wózkach. Dobre ręce owijają ich w koce i kładą na ra-miona żołnierskie płaszcze.

Rano tuż za Baksztami trzask kara-binów maszynowych. Zmotoryzowana kolumna jak się zdaje zgmiotła opór kompanii osłaniającej i zaszła w drogę z boku. Tabor w las. W las. Teraz no-wy oddział osłania odwrót. Pęc kilo-metrów pędu. Strzelanina gaśnie. Ta-bor znów uszedł. Po paru godzinach z tych, którzy zostali wróciło szczęście. I znów taborek, coraz to szczuplejszy, posuwa się pracowicie naprzód. — Na-głe rozkaz: „stój”. Telefoniści maj-strują coś przy drutach, szukają łącz-ności. Jeden z oficerów odjeżdża samo-cho-dem. Wraca zmieniony, twarz szara. Już papiery z kancelarii polowej płoną przy drodze. Ktoś chce ogrzać ręce przy ogniu — odciągają go: „Nie grzać rąk — psiakrew — przy takim ogniu”. Teraz niema twarzy uśmiech-niętych, od wózka do wózka idzie szept: „Rozkaz był — już się nie bije-my”. Oficer, który jeździł po rozkaz patrzy w ziemię, mówi cicho: „Kazali wywiesić białą chorągiew” — Krzyk: „Niema u nas białej chorągwi. Kaleso-ny możemy wywiesić”. Ktoś wychodzi z przydrożnej samotnej chałupy z ręcz-nikiem przywiązany do b'czyska. Plutonowy zsiadł z konia, oparł głowę na siodle, płacze. Kapitan mówi przez łyż: „Był rozkaz taki, chłopcy.... Spot-kamy się w Wolnej Niepodległej”... Kapitan chce ratować żołnierzy, wie już o tym, że będzie uwięziony, nie wie jeszcze o tym, że zginie.

Jest chwila najcięższa.

I nagle — do naszego wózka podchodzi chorąży, wyciąga notes: „wyfasował pan, mówi do mnie spokojnym, rzeczowym głosem, p'aszcz wojskowy, menażkę i koc, odda pan to Polskiemu Wojsku, ma pan oddać, powtarza z naciskiem — to państwowe.

Ze wsi Berdówka, pod Lidą odprawiamy szczupły, maleńki oddział „Kopu” pod silnym konwojem, jako oddział „zuchwały”. Niech mi pan daruje, panie chorąży, że nie dowiozłem p'aszczu wojskowego do Francji, ale koc i menażkę oddam. A spotkamy się w „Wolnej i Niepodległej”.



W wojsku muszą być piechury, artylerzyści, telefoniści itp., lecz muszą być także i kucharze. — Oto na zdjęciu grupa kucharzy z obozu armii polskiej

Wódz i żołnierze

Dziś nie trzeba nam
 buław, ni parad,
 bośmy z klęski
 powstałi i z krwi.
 W bój powiedzie
 nas miłość i wiara,
 i nadzieja, co
 w sercach nam tkwi.

Wierzym w Polskę,
 bo ona jest wieczna,
 i kochamy, bo
 to jest nasz kraj,
 a nadzieja w tym
 nasza serdeczna,
 że bój wolną
 Ojczyznę nam da.

Nasz dowódca, jak my,
 jest żołnierzem,
 Polski w siebie
 wziął męki i ból;
 on nam wierzy,
 a jemu my wierzym,
 że się razem
 znajdziemy wśród kul.

A jeżeli go
 Bóg nam uchroni
 i nagrodzi go
 Polska za czyn —
 on się kornie
 Ojczyźnie pokłoni,
 nie jak pan jej:
 jak pierwszy jej syn.

Antoni Bogusławski

KOLEĘDY

Bóg się rodzi

Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony!
Ogień krzepnie, blask ciemnieje:
Ma granice nieskończony!
Wzgardzony okryty chwałą, —
Śmiertelny Król nad wiekami
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Cóż masz, niebo, nad ziemiany?
Bóg porzucił szczęście twoje,
Wszedł między lud ukochany
Dzieląc z nim trudy i znoje:
Niemaló cierpiał, niemaló,
Ześmy byli winni sami.
A Słowo Ciałem się stało itd.

Podnieś rękę, Boże Dziecię,
Błogosław ojczyznę miłą, —
W dobrych radach, w dobrym bycie
Wspieraj jej siłę Swą siłą,
Dom nasz i majętność całą
I Twoje wioski z miastami.
A Słowo Ciałem się stało itd.

W noc wigilijną

W noc wigilijną do okopów
Pomiędzy polskich poszedł chłopów
Chrystus...

Choć znał ich tylko po sukmanie,
Rozeznał teraz, patrząc na nie,
Gdy w obcym będąc przyodziewku
Koleđowali Mu przy drzewku....

Sosnową gałąź wzięwszy z boru
Onego czcili cud wieczoru —
Pod deszczem ognia, co siekł ziemię,
Stajenkę śnili w Betlejemie.

Na niebie gwiazdne stały czaty,
Daleko grzmiały gdzieś armaty,
Huczały wokrag groźne strzały,
A im organki w duszach grały....

Na chwałę Boską serca były
Ze wszystkiej mocy swej i siły,
Aż blask szedł jasny nad okopem,
Gdzie w smętku stał nad polskim
chłopem Chrystus...

Zdzisław DĘBICKI.

W żłobie leży

W żłobie leży, któż pobieży koleđować
[Małemu,
Jezusowi Chrystusowi, dziś do nas
[zesłanemu?
Pastuszkowie przybywajcie, —
Jemu wdzięcznie przygrywajcie
Jako Panu naszemu.

My zaś sami, z piosneczkami,
za wami pospieszymy.
A tak, Tego Małenkiego niech wszyscy
[zobaczymy
Jak ubogo narodzony, płacze w stajni
[położony,
Więc Go dziś ucieszymy.

KONKURS „Żołnierza Polskiego” we Francji

Redakcja „Żołnierza Polskiego” we Francji, pragnąc zacieśnić więzy współpracy z czytelnikami, oraz przyczynić się do tego, by życie i prace Polaków we Francji znalazły należne im oblicze na łamach prasy, ogłasza KONKURS na napisanie pracy na jeden z poniższych tematów:

- 1) Życie i prace Polaków w mojej kolonii od wybuchu obecnej wojny.
- 2) Jak zorganizowano prace społeczne i kulturalne w mojej kolonii od wybuchu obecnej wojny?

Prace konkursowe, podpisane pseudonimem, należy przesać Redakcji „Żołnierza Polskiego” do dn. 20 stycznia 1940 r. Do każdej pracy należy dołączyć kopertę zaklejoną, w której podać należy właściwe nazwisko, imię i adres autora.

Prace nie powinny przekraczać 2 do 3 stron druku „Żołnierza”. — Najlepsze z nadesłanych prac będą drukowane na łamach „Żołnierza”.

Nagrody: I-sza 75 frs.; II-ga 50; III-cia 30; IV-ta 25 frs.

Redakcja.

Listy żołnierskie

Dostaliśmy z jednego z obozów Wojska Polskiego list żołnierski, który przeczytamy w całości:

„Obóz nasz przeżywa gorączkę oczekiwania — pisze nasz żołnierz, — już idą, już są blisko... już pierwszy transport przekroczył bramy. Jakich to gości oczekuje żołnierska gromada, rzucona losem na bretońską ziemię? Do kogoż to wyciąga ramiona i komuż to otwiera serca swoje?

Nie goście przybywają do naszego obozu, ale koledzy i przyszli towarzysze broni: poborowi polscy z mobilizacji przeprowadzonej we Francji. Rozkaz Rządu Polskiego powołał do szeregów pierwszych z pośród tych, których komisje wojskowo - lekarskie uznały przed kilku tygodniami za zdolnych do służby wojskowej. Tak więc, w dniach, które obecnie przeżywamy, armia polska we Francji zacznie poniekąd zmieniać swe oblicze: z wojska ochotniczego stanie się armią „normalną”, z powszechnego obowiązkowego poboru. Wolontariusze, zarówno z emigracji jak i z kraju, stworzyli kadry, położyli kamień węgielny pod gmach odbudowującej się siły zbrojnej narodu. Poborowi mają teraz wypełnić przygotowane ramy, mają rozwinać kadry wojska polskiego w armię silną nie tylko duchem i zapalem, ale także potężną liczebnie... Pionierzy rzucili już w czasie szalejącej burzy most pontonowy przez wezbraną i rwącą rzekę historii — teraz mostem tym przechodzić będą zwarte kolumny, podążając ku ojczyźnie. Aż dotrą do Wisły i Warty...

W polskich obozach wojskowych znacznie się teraz praca nad przygotowaniem tych kolumn do marszu i — szturm.

Nie więc dziwnego, że radosne podniesienie ogarnęło polską gromadę żołnierską w Bretanii. Wszyscy mówią o tym, jak to będzie, a ochotnicy pochodzący z Francji udzielają różnych wyjaśnień i dzielą się swymi spostrzeżeniami z kolegami przybyłymi z kraju. Uwagi te są tem ciekawsze, że pochodzą od ludzi, którzy wychowani w jednym środowisku z dzisiejszymi pobo-

rowymi, znają ich doskonale, a którzy swem ochotniczem przybyciem do obozu dali szczególnie wyraźny dowód, że nie chcą się dać nikomu wyprzedzić w służbie dla Ojczyzny.

Nie zrażajcie się — powiadają oni — niektórymi przejawami zewnętrznymi, które rzucają się wam napewno w oczy, gdy poczniecie się przypatrywać nowo przybyłym. Są to bowiem przejawy, które w niczym nie zmieniają istotnej treści wewnętrznej tych ludzi... To tylko dzieje ich życia wyłobily w nich cechy pewnej odrębności. Ale serca ich, nas i was wszystkich są takie same i tym samym biją rytmem.

Wśród poborowych z Francji odróżnicie szybko dwie grupy: Tych, co w poszukiwaniu pracy opuścili Ojczyznę i tych, co od małego dziecka już jako synowie emigrantów tu przebywają.

Pierwsi, starsi, kochają Polskę miłością szczerą, żarliwą, ale... pojoną goryczą.

Drudzy z pośród tych, którzy jako poborowi przybędą nie znają już Polski. Widzieli ją jako dzieci, lub nie widzieli jej wcale.

Otóż ci młodzi „polscy cudzoziemcy” razić was mogą pewnym przejawianiem tej swojej cudzoziemszczyzny. W pierwszych rozmowach chwalić będą wszystko to, czego nauczyli się na emigracji, a różne cechy i przejawy życia polskiego uważać będą za jakąś parafrańszczyznę, której się pozbyć należy. Młodzi i niedoświadczeni nie umieją jeszcze odróżnić plew od ziarna. Zdarza się nieraz, że z francuskiego sposobu życia przyswajają sobie nie liczne przywary a nie cnoty, w które ten wielki i dzielny naród obfity. I te właśnie przywary wychwalają i zalecają jako wykwit cywilizacji i kultury zachodniej... Oko ich dostrzega łatwo n. p. swobodę form życia francuskiego, ale nie widzi tej cudownej dyscypliny treści, jaka ożywia Francję i czyni ją w godzinach próby „bryłą hartowaną, co w gromach nie pęka”...

Otóż słuchając tych młodych rodaków z obczyzny, nie przywiązujcie zbytnej wagi do ich takich czy innych po-

wierzchożnych uwag i refleksji. Wystarczy, że wytworzycie w obozie serdeczną, polską atmosferę, że nowoprzybyli poczną mur prawdziwego życia polskiego, a pozbędą się różnych naleciałości i nauczą się cudze tak szanować jak swoje.

Takie oto umowy i pogwarki słyhać w naszym obozie... Oczekujemy naszych braci, braci, którzy w ciężkiej chwili do wspólnej z nami stają pracy, ten sam ciężar, klęsk na barkach swych dźwigają, tę samą ofiarę i tę samą nadzieję niosą Ojczyźnie.... I już dziś czujemy, że nie będzie najmniejszej różnicy między ochotnikami i poborowymi. Wszyscy z ochotą pójdziemy w bój, wszyscy z tym samym zapalem kroczyć będźemy drogą żołnierską do Polski zwycięskiej i sprawiedliwej.

W trudzie prac przygotowawczych i w ogniu bitew znikną dzisiejsze drobne różnice. Na ziemię polską wkroczymy wszyscy jako straż przednia zjednoczonego w miłości narodu, jako

ochotnicy wolności, jako greniaderzy zmartwychwstającej Rzeczypospolitej.
Ludwik z Krakowa.



Z tułaczey drogi

*Takaś daleka mi, a tak bliska
w tej mglistey dali, Ojczyzno moja!
Po przez bagnatów wrażyh koliska
ślę myśl ku tobie. Jak mocna zdroja,
tak mi tęsknota okrywa serce
w tułaczey doli i poniewierce.*

*Byłaś mi zawsze tą gwiazdą złotą,
którą widnokrąg ciemny się pali,
gwiazdą, co lśni się i błyszczy po to,
aby wędrowcy wiecznie ufali
i aby żaden w męce podróży
do obcych portów nie wszedł na dłużej.*

*Kocham cię, Kraju; Przez mil tysięcy
chciwe ku tobie posyłam oczy!
Jutro na boje pójdę gorące
za twoją świętą sprawę, ochoczy,
a dziś z obcego błagam rozstaju:
moje tułactwo błogosław, Kraju!*

Antoni BOGUSŁAWSKI.

Pismo Wodza Naczelnego do Wychodźstwa polskiego we Francji

ODPIS.

Prezes Rady Ministrów
Sekr. Prez. IV. 595. 1. 39.

Paryż, dn. 13 grudnia 1939 r.

Do
Zarządu Polskiego Komitetu Obywatelskiego
we Francji.

Niejednokrotnie podkreślałem ofiarność Wychodźstwa polskiego we Francji, które wszystkie swe siły i środki oddaje z zapalem dla Ojczyzny.

Dziś, po bezpośrednim zetknięciu się z Wami, Wychodźcy Polscy i po doznaniu tylu dowodów serdeczności i prawdziwego zrozumienia dla poczynań Rządu, muszę Wam złożyć nietylko wyrazy podziękowania ale i uznania dla Waszego niezłomnego i jednolitego stanowiska.

Wręczony na moje ręce dar 1/2 miliona franków jest wyraźnym dowodem tego, że nie ustajecie w ofiarności dla sprawy polskiej i że zdajecie sobie sprawę z roli Naszej Armii, która jest podstawą wszystkich poczynań mających za cel Wolną Polskę.

(—) SIKORSKI.

List z Obozu Wojska Polskiego we Francji

W grudniu, 1939 roku.

Cząsteczka żywej, niepodległej Polski odnalazła się i odradza w sercu dalekiej francuskiej prowincji, na ziemiach wolności, pod szarym niebem Bretanii.

Bez rozgłosu, natężeniem zwykłej, żołnierskiej codzienności kładzie się tutaj podwaliny nowej siły zbrojnej, tworzy armię, która podniósłszy zbroczony krwią najlepszych synów Ojczyzny, sztandar świętej wojny przeciw zalewowi barbarzyństwa, jaki potopem, nie po raz pierwszy w historii Polski, ogarnął Jej ziemie — poniesie go znowu w bitwy i do zwycięstwa.

Ogromny Obóz, przed kilku tygodniami jeszcze bezludny i pusty, już dzisiaj tętni przemarszami kompanij w niebieskich mundurach, lasy poligonu okolicznego rozbrzmiewają echami polskiej komendy, strzelnice huczą od wystrzałów broni maszynowej, której uczy się nowy żołnierz polski. Jeszcze wczoraj przybywali do obozu luźnymi oddziałami „cywilów” ze wszystkich stron Francji, ze wszystkich skupisk polskości na emigracji, z odległych zakątków Europy, a nieraz nawet z pozaeuropejskich miejsc zamieszkania. Zbratani tym samym losem i tą samą wolą służenia swojej sprawie z bronią w rękę — jutro już w karnych szykach maszerują na pole ćwiczeń, już się w takt równego kroku piosenka budzi na ustach, polska piosenka żołnierska. Żołnierski śpiew to echo żołnierskiego ducha. Posłuchajcie, jak śpiewają kompanie polskiego Legionu w Bretanii, aby w ich głosie odnaleźć wydźwięk nadziei i wiary w lepsze jutro. Bo wszyscy oni są tutaj świadectwem tego przykazania, jakie w nieszczęśliwej historii Polski tyle razy posiadało aktualność, silniejszą nad słowa, aktualność

czynu i bohaterstwa całych pokoleń: Być zwyciężonym — i nie ulec.

Posłuchajcie w niedzielę po Mszy, jak żołnierze w obozowej kaplicy śpiewają wielką i patetyczną pieśń polskiego patriotyzmu: „Boże, coś Polskę”, a staną Wam w oczach łzy te same, jakie w oczach okolicznych mieszkańców Bretanii dostrzeżliśmy nagle — mimo, że oni przecież nie rozumieją słów, mimo, że ze sprawą Polski stykają się po raz pierwszy w życiu, po przez to młode wojsko.

Wspólny los poczuciem wspólnego obowiązku zrównał tu najróżniejszych ludzi. Ambasador Rzeczypospolitej w Berlinie zamienił tytuł Ekscelencji na stopień strzelca z cenzurem i tekę dyplomatyczną na karabin, a służy przykładem dyscypliny wojskowej niejednym młodszym kolegom. Ludzie wielkich stanowisk i wielkiej wiedzy stoją ramie w ramie z robotnikiem polskim we Francji, z wspaniałymi okazami górników i marynarzy, a zdarza się, że komendę nad nimi sprawuje podoficer Polak, weteran służby w Legii Cudzoziemskiej, który w bledzie Afryki lub w puszczech Tonkinu zapisał się jako wzorowy żołnierz i nosi odznaczenia za bohaterstwo. Klerycy i księża rzucili suknię duchowną, aby spraw kraju i jego wiary bronić odtąd w mundurze. Między takimi, którzy jeszcze nie wachali prochu znajdując się niejedni, którzy przeszli przez doświadczenie wojny z Niemcami w Polsce, którzy przebiwszy się przez pierścień wroga, opowiadają towarzyszom broni dzieje ostatniego, strasznego września w Polsce. Poprzysięgli sobie wrócić na tamtą ziemię i pomścić tę przeszłość, już nieodwołalną i wyrąbać a potem wspólnie budować

przyszłość, szczęśliwszą dla następnych pokoleń.

Armia z dniem każdym rośnie. Z dniem każdym bogaci się w sprzęt i doświadczenie. Instruktorowie francuscy, z których wielu mówi naszym językiem, współpracują z polskimi oficerami nad wyszkoleniem oddziałów według najlepszych sił i możliwości.

O postępach dokonanych w ciągu paru pierwszych tygodni, o przemianie różnorodnego surowca ludzkiego, ożywionego myślą służenia Ojczyźnie na materiał żołnierski, którego postawa już dzisiaj budzi zaufanie i już dzisiaj obiecuje spełnić swoje zadania do końca, przekonać się mógł osobiście Naczelny Wódz, Generał Sikorski, kiedy przybył pierwszy raz zobaczyć swoje wojsko. Znalazł w oczach i twarzach żołnierskich oddźwięk

dla słów swoich, wskazujących Polskę, jako cel najwyższy obecnej służby. Defilowały przed nim karnie i z przejęciem pierwsze oddziały pułków polskich. Dokonywało się w tym spotkaniu Wódza z swoim żołnierzem symboliczne stwierdzenie osiągnięcia, najbardziej istotnego od chwili utworzenia nowego Rządu Polskiego na ziemiach Francji: osiągnięcia, jakie zawiera się w fakcie założenia podstaw zbrojnej siły Narodu, który nie przyjął klęski i nie przyjmie gwałtu, ani przemocy na swoich ziemiach, ale przeciw nim dźwiga, całą nieustraszoną wiarą w Zwycięstwo swej sprawy, jako w jedyną ostateczną możliwość dzisiejszych dziejowych wstrząsów, w których rozgrywka idzie o przyszłość wolności nie tylko naszej.

Aleksander Janta-Polczyński

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA

Bolszewia wyrzucona z Ligi Narodów

Na żądanie Finlandii, która odwołała się do Ligi Narodów — Liga rozpatrywała w ostatnim czasie napad bolszewików na Finlandię. Argentyna i Urugway zgłosiły wniosek o wykluczenie Rosji Sowieckiej z Ligi. Wniosek ten przeszedł jednogłośnie i odtąd Rosja Sowiecka nie należy już do Ligi Narodów. Na posiedzeniu Ligi obecni byli przedstawiciele Polski, z których p. minister Graliński wygłosił przemówienie, które wywołało wstrząsające wrażenie. Oto tekst przemówienia p. ministra Gralińskiego:

Zabieram głos w imieniu Polski!

— „Zabieram głos w imieniu Polski w tragicznej chwili historii Europy, ażeby oddać hołd rycerskiemu narodowi fińskiemu, który bohatercko broni swej niepodległości i wolności przeciwko atakom brutalnego najeźdźcy.

Polska ma specjalny tytuł, aby zabierać głos w tych obradach. Polacy zawsze odnosili się z podziwem do narodu fińskiego, a w ciągu zaciętych wspólnych walk o wolność, aby nasze narody wytrwale broniły i utrzymały dziedzictwo ducha narodowego. Wysoko cenimy olbrzymi wysiłek dokonany we wszystkich dziedzinach przez mały liczbą lecz wielki duchem lud fiński.

Dla narodów Europy środkowej i wschodniej Finlandia stała się przykładem państwa dobrze rządzącego, w którym oświecona demokracja dokonała rzeczy niezwykłych, w którym dobrobyt i cywilizacja stały się udziałem wszystkich obywateli. Państwo to nigdy nie napadło na nikogo, nikomu nie zagrażało. Był to zawsze wzorowy członek społeczności międzynarodowej.

Ten to właśnie kraj bez żadnego po-

wodu staje się przedmiotem napaści wyrosłej z ducha imperjalizmu równie nienawistnego jakakolwiek nosi nazwę. Tego ducha imperjalizmu, który przez napaść na Polskę stał się groźbą dla całej Europy, burząc jednocześnie ustalony porządek rzeczy w Europie środkowej i wschodniej.

Jakżeż by Polska mogła nie współczuć cierpieniom Finlandii? — Pierwszy pośród innych krajów mój odważył się stawić czoło nawale grozy i zniszczenia. Uczynił to nie tylko w obronie swych własnych interesów, lecz również w obronie cywilizacji europejskiej i wolności ludów.

Jakże więc Polacy i ci, którzy znoszą obecnie jarzmo okupacji i ci rozsiani po wielu obcych krajach, nie odczuwali głęboko rozwijających się na północy, brzemiennych w skutki wypadków.

Niestety Polska zlaną krwią setek tysięcy najlepszych swych obywateli, pokryta popiołem spalonych miast i wsi, nie jest w stanie pospieszyć z pomocą narodowi fińskiemu.

Dzieci, kobiety, mężczyźni, są bezlitośnie mordowani. Najlepsi obywatele kraju uwięzieni. Duchowieństwo wszystkich wyznań prześladowane, kościoły, zbory i synagogi zbeszczeszczone. Tysiące rodzin wygnane z odwiecznych siedzib, majątki osób prywatnych i skarby sztuki zagrabione. Instytucje naukowe i szkoły zamknięte. Oto obraz położenia, w którym znajduje się ludność w okupowanej Polsce.

Najeźdźcy postanowili zniszczyć całkowicie naród polski. Nie uda im się to jednak. Polska żyć będzie i wyjdzie ze straszliwej próby dziejowej wzmocniona i potężna.

Panie Przewodniczący,

Zgłaszam przystąpienie Rządu Polskiego do uchwał Komitetu. Uchwała ta pozwoli Lidze Narodów zająć jasne i wyraźne stanowisko w stosunku do Związku Sowieckiego. Tylko od Rady i od państw należących do Ligi zależy, aby uchwała istotnie została wprowadzona w życie i Liga Narodów z powrotem odzyskała jej międzynarodowe znaczenie.

Nie wątpimy, że Rada nie ścierpi obecności sowieckiego napastnika w gronie państw uczciwych i szanują-

cych swe zobowiązania.

Jesteśmy przeświadczeni, że wolne narody, udzielające pomocy Finlandii, udzielają jej samym sobie. Podtrzymując bohaterski naród fiński w obronie swych granic i swej niepodległości, narody te bronić będą swych własnych granic i swej własnej niepodległości. Jesteśmy również przeświadczeni, że zwycięstwo napastnika stworzyłoby nieuniknione niebezpieczeństwo dla wielu innych krajów.

Kto ogranicza się tylko do okazywania litości ofiarom napaści, ten nieuchronnie naraża się na los, że pewnego dnia sam stanie się przedmiotem jałowej litości innych. Rząd Polski, który reprezentuje naród walczący nadal łącznie z Francją i Imperium Brytyjskim w niezłomnej wierze w ostateczne zwycięstwo, uważa, że tradycyjne polskie hasło „Za naszą wolność i waszą” — powinno stać się hasłem całego cywilizowanego świata.

Sumienia nasze nieco nam powiedzą, kto w tej chwili przysłuchuje się naszym obradom. Są to niezliczone rzesze obywateli różnych krajów, które z trwogą pytają czy same z kolei nie staną się ofiarami napaści.

Są to przede wszystkim miliony uciśnionych na ziemiach okupowanych przez najeźdźców. Miliony te nasłuchują z bijącym sercem głosu narodów zgromadzonych w Genewie.

Każde z państw, należących do Ligi Narodów winno odpowiedzieć czynem na pytanie, czy rozwój ludzkości ma się opierać na prawie czy na przemocy, na sprawiedliwości czy na gwałcie, na wolności narodów i jednostek, czy też na ich ujarzmieniu, na moralności chrześcijańskiej czy na nihilizmie moralnym; na cywilizacji czy na barbarzyństwie?

Polska dokonała już swego wyboru”.

Walki w Polsce

Pomyliły się zbiry, myśląc, że w Polsce dadzą sobie wnet radę z Polakami; widocznie sądzili, że Polacy, są tacy sami jak oni, zdolni jedynie do barbarzyństwa jaskiniowców albo do ślepego posłuszeństwa niewolników. W Polsce walki trwają i obejmują całe terytorium Polski. Oddziały wojska polskiego oraz coraz liczniejsze oddziały powstańcze przeszły na walkę partyzancką i zadają najeźdźcom germańskim i azjatyckim poważne straty. Oddziały walczą z nie-

słuchanym męstwem. W Małopolsce Wschodniej, na Śląsku i w Wielkopolsce wybuchają liczne powstania. Muszą Niemcy i bolszewicy utrzymywać coraz więcej wojska dla „utrzymania porządku”. Pobyt zbirów barbarzyńskich na ziemiach Polski, chyba stanie im wnet kością w gardle.

Nie ma zdrajców

Niemcy chcieli znaleźć Polaków, którzy by wydawali pismo po polsku w „duchu germańskim”. Wszelkie poszukiwania, tortury i obietnice spełzły na niczym. Nie znaleziono ani jednego redaktora polskiego, który by podjął się takiej podłości. Tak samo nie znaleziono ani jednego Polaka, który chciałby być polskim Hachą. Niech bandyci i złodzieje sobie zapamiętają, że wśród Polaków zdrajców nie ma.

Przedstawiciel Polski

w Najwyższej Radzie Wojennej

Zacieśniając coraz bardziej i skuteczniej współpracę wszystkich aliantów, zaproszono do Najwyższej Rady Wojennej przedstawiciela Armii Polskiej. Polskę będzie reprezentował jeden z polskich generałów.

Przypominamy, że Najwyższa Rada Wojenna, w skład której wchodzi premierzy Anglii i Francji oraz wodzowie poszczególnych Armii, decyduje o sposobach walki przeciw Niemcom i ustala udział poszczególnych państw sprzymierzonych w tej walce. Zbiera się ona na przemian raz w Paryżu, raz w Londynie. Ostatnie posiedzenie odbyło się w Paryżu.

Nędzny koniec korsarza

Niemiecki pirat „Admirał Graf von Spee” nękający wody Atlantyku spotkał się z brytyjską flotą wojenną. Po zażartej walce pirat niemiecki, ciężko uszkodzony, ukrył się do portu Montevideo w Urugwaju. Po dwudniowym pobycie w tym porcie, pirat został na rozkaz Hitlera wysadzony w powietrze. Miało to być „honorowe wyjście” z bitwy z Anglikami. Niestety kłam takim wieściom zadało samobójstwo kapitana okrętu, który wołał życie zakończyć, niż przeżyć tak nędzny koniec swego statku.

Prawie równocześnie z końcem „Admirała von Spee”, zakończył swój żywot krążownik niemiecki „Koeln”, storpedowany przez angielską łódź podwodną „Ursula” u ujścia Elby.

Celem Polaka

*Celem Polaka, słuchajże synu —
Byś nie dopuścił się złego czynu,
Żebyś pamiętał co Polska znaczy;
Niech w Twoich oczach każdy zobaczy
Żeś ty jest dziećcią polskie, od Boga —
I niech Cię żadna nie zdejmie trwoga
Przed krwawą walką, — toć dla*

[Ojczyzny!

*Choćby od krwi Twej grunt stał się
Idź! W Imię Boga!*

[Żyźny —

(Wierszyk powyższy napisała 12-letnia Polka).

Straty niemieckie

Straty niemieckie są coraz dotkliwsze i stanowią chyba wdzięczny temat do rozmyślań dla dzisiejszych władców Niemiec i dla narodu niemieckiego. W ostatnich tygodniach strącono kilkadziesiąt samolotów bombowych i myśliwskich niemieckich. Ani jeden z licznych usiłowanych raidów na Anglię nie wyszedł poza zamierzenia. Ciepłe przyjęcie, jakie zgotowali Niemcom Anglicy chłodzi Niemcy w zimnych wodach Morza Północnego.

W tym samym czasie zostało zatopionych prawie 10 niemieckich łodzi podwodnych, tak, że łącznie zatopiono już 45 niemieckich łodzi podwodnych. Trzy niemieckie łodzie poddały się bez walki. Admirał Raeder podobno prosił Hitlera, by osobiście przybył zagrzewać marynarzy niemieckich do męstwa i większej miłości Hitlerii.

Nie udaje się Niemcom obecnie żadna wyprawa handlowa. Z powodu zaostrzenia blokady, jako odpowiedzi na niemieckie miny magnetyczne, schwytano sporo statków wchodzących do Niemiec i wychodzących z Niemiec. Cały niemiecki handel, który żył z dróg morskich upadł całkowicie. Firmy bankrutują, bezrobotni się mnożą. Został Niemcom jedynie jeszcze teren Morza Bałtyckiego, ale i tam ostatnio ponieśli straty, nawet „przyjaciele” z Moskwy zatopili Niemcom już kilka statków.

Admiralicja angielska zdając raport z walk morskich podkreśliła zasługi, odwagę i męstwo marynarki polskiej, walczącej skutecznie u boku floty brytyjskiej.

Z Niemiec

W kraju okrzyczanego porządku jest coraz mniej porządku. Mnożą się nie tylko obozy koncentracyjne, do których ostatnio z samego Berlina wywieziono 5.000 ludzi „niepewnych” ale mnożą się też między innymi np. katastrofy kolejowe. W ostatnich kilku dniach na terenie Niemiec miało miejsce sześć wielkich katastrof kolejowych, w których zabitych zostało kilkadziesiąt ludzi a kilkaset rannych.

W Szczecinie zaś założono instytucję zbierającą ubrania, z których dzieci już wyrosły, dla rozdzielenia ich dzieciom mniejszym. Wnet spełni się zapowiedź Goeringa, opasa trzeciej Rzeszy, że Niemcy będą chodzić w stroju kąpielowym. Jak słusznie zauważono, marynarze niemieccy, będą chodzić w dziecięcych portkach a dzieci bez marynarki.

Współpraca finansowa Francji i Anglii

Ministerstwo Finansów Francji i Anglii, opracowało plan jaknajściślej współpracy. Wszelkie zamówienia i sposób ich regulowania odbywać się będą odąd wspólnie, przyczem Anglia płaci 60% a Francja 40% ceny zamówień. Takiej współpracy jeszcze nie było, jak świat światem.

Życie i praca wychodźstwa polskiego we Francji

Komunikaty — Sprawozdania — Kronika

Wychodźstwo złożyło na ręce Naczelnego Wodza sumę 520.000 fr. na F. O. N.

W dniu 10 grudnia, z okazji pobytu Naczelnego Wodza na terenie Północnej Francji p. Józef Szymanowski, prezes Związku Polaków i Centralnego Komitetu Obywatelskiego, wręczył Mu sumę 520.000 franków — jako drugą ratę dobrowolnego podatku narodowego wychodźstwa na F. O. N. Pierwsza rata wynosiła 400.000 frs.

Dary Wychodźstwa w naturze wręczone Dowódcy Wojsk Polskich w Bretanii

W pierwszych dniach grudnia delegacja Centralnego Komitetu Obywatelskiego w osobach p. prezesa Józefa Szymanowskiego i p. Lewulisowej Ireny, wręczyła Dowódcy Wojsk Polskich w Bretanii transport darów dla wojska zebranych na terenie Północnej Francji.

Transport zawierał następujące rzeczy: 297 swetrów, 881 szali, 1.727 par skarpetek, 422 pary rękawic, 401 nauszników, 78 sztuk bielizny, 597 koców, 1.000 zeszytów, 100 ołówków itd.

Wszystkie wyroby trykotarskie zostały wykonane bezpłatnie i z wełny nabytej za własne pieniądze — przez sekcje kobiet przy Miejskowych Komitetach Obywatelskich.

Podobnie jak z terenu Północnej Francji dary w naturze są przekazywane władzom

„Gdybyśmy zostali zwyciężeni, stalibyśmy się wszyscy niewolnikami i Stany Zjednoczone zostałyby same dla obrony praw człowieka. Jeśli zaś zwyciężymy, wszystkie te kraje (Polska, Czechosłowacja, Austria) zostaną uratowane i odnajdą swoją wolność”.

(Lord Churchill)

Redakcja „Żołnierza Polskiego” prosi o nadsyłanie wszelkiego rodzaju materiałów literackich, fotografii i rysunków pod adres: 20, rue Faidherbe — LILLE (Nord) z uwagą „Dla Żołnierza Polskiego”.

wojskowym przez wszystkie Okręgowe Komitety Obywatelskie.

Wychodźstwo nie ustaje w pracy dla Armii Polskiej we Francji

Wszystkie osiedla polskie we Francji, ani na chwilę nie ustają w pracy dla Armii. W każdym miesiącu odbywa się w koloniach zbiórka na F.O.N. Sekcje Kobiet codziennie mnożą liczbę wyrobów trykotarskich. W każdej kolonii starano się, aby liczba paczek świątecznych dla wojska była jak największa. Wysyłka paczek dla żołnierzy w Obozach Wojska Polskiego trwać będzie do dnia 1 stycznia 1940 r.

Francusko - Polskie Komitety Niesienia Pomocy Rodzinom Żołnierzy

We wszystkich miejscowościach Francji powstają z inicjatywy zarządów, gmin i organizacji społecznych Komitety Niesienia Pomocy Rodzinom Żołnierzy.

Do współpracy w tych Komitetach przystąpiły również zarządy Polskich Miejskowych Komitetów Obywatelskich. Zgromadzone wspólnie fundusze pozwolą Komitetom na udzielanie doraźnej pomocy rodzinom zmobilizowanych i żołnierzom pełniącym służbę w wojsku polskim i francuskim.

Będzie to pomoc doraźna niezależnie od zasiłków wypłacanych przez poszczególne gminy na mocy ustawy.

„Bulletin Polonais”

Wszyscy prenumeratorzy „Żołnierza”, — którzy uiszcili roczną prenumeratę pisma w wysokości 25,— frs. — proszeni są o nadesłanie w znaczkach pocztowych 5 frs. Po otrzymaniu tej sumy będą bezpłatnie otrzymywać miesięcznik wydawany w języku francuskim p. t. „Bulletin Polonais”.

Wydawnictwa nadesłane do Redakcji.

„Głos Polski” — Dziennik — 18 - 20 Place de la Madeleine Paris (9-e).

„Polska Walcząca” — tygodnik wydawany przez żołnierzy polskich w obozie Wojska Polskiego.

„Polskie Pachole” — miesięcznik wydawany przez Związek Nauczycielstwa Polskiego, 15, rue Gustave Spriet, Lens (P. de C.)

„Free Europe” (Wolna Europa) — periodyk — 11, Gower Street, London, W. C. 1.

La Voix de Varsovie — dwutygodnik wydawany przez Prof. O. Haleckiego, 6, Quai d'Orleans Paris IV-e.

Ciężkie terminy Rzeczypospolitej

(Rozmowa z Zagłobą.)

I oto znowu honor a przyjemność mnie spotkała niepomierna. Kiedy pewnej księżycowej nocy wracałem do domu po dobrze zasłużony spoczynek, patrzę, alić czy mnie wzrok nie myli... jako żywo sam Zagłoba po promyku księżycy ku mnie na ziemię się spuszcza... Dziw nad dziwy, bo wiadomo, że na Elizejskich przebywając polach niełaczno z podziemnego onego królestwa na ziemskie padoty wyjść może. Jako tedy się stało, by aż z księżycy przybywał. Rzecz oczywista, że to przeciw dyscyplinie... Jednak jeszcze nie był skończył onych rozważań, kiedy sam Zagłoba rzecz całą mi dokumentnie wyluszczyi.

Zagłoba: — Wždy się waść dziwować zaprzestań, iże mnie widzisz z księżycy przybywającego, bom się był u Twardowskiego zasiedział, któren mnie zaprosiwszy miodem cale przednim traktował, z czego w komitywie niema'ej żyjemy. Miałem właśnie już do królestwa onego podziemnego wracać, gdym ciebie po drodze zobaczył i porozmawiać z tobą zapragnąłem, bo świadom, że mnie wielce miłujesz.

Ja: — Jako żywo prawdę waść mówisz, bo ledwom chyba z p'eluch wyłaził, zaraz Potop, Ogniem i Mieczem i inne księgi czytać począłem, w których czyny waści dokumentnie są opisane. A któż zaś nie pomilowałby waści o czynach jego wielce chwalebnych się dowiadując?

Zagłoba: — Prawdę mówisz, jako żywo. Wiedz jeno, że częsteczkę tylko maleńką o mnie napisano, gdybyś zaś wszystko wiedział, tedybyś drugie tyle conajmniej ksiąg na pochwałę moją napisał i jeszcze więcej mnie miłował.

Ja: — Miód widzę waść piłęś, jako powiadasz, a oczy całkiem masz czerwone, jakobyś nie miód jeno lzy zapijał.

Zagłoba: — O, już mi lepiej nie wspominać, bo na nowo słozy ronić poczną. Owszem, z wyżyn księżycowych patrząc, skąd wszystko widać było nader wyraźnie, tyleśmy rzeczy boles-

nych widzieli, że i lez powtrzymać nie sposób. Gdyby nie to, że oprócz tego i wiele rzeczy było wielce nas pocieszających, tedybyśmy się całkiem w źródła lez nigdy niewysychających jako ona starożytna Niebo zamienili.

Ja: — Na Cerbera, któren wrót podziemnego świata pilnuje, proszę cię waść, byś mi opowiedział, coś widział. Możesz i na Polskę, Matkę naszą umiłowaną, poglądać?

Zagłoba: — Jeśli ci jeszcze odrobina wyrozumienia w głowie została, zaraz wiedzieć winieneś, że najpierw tam poglądałem oczu oderwać nie mogąc, ale to, com w'dział, srogim mnie bólem przejęło. Plugastwo ono, które dawniej na kłęczkach Zygmuntowi hołdy składało, dziś tysięczne całemu narodowi zadaje cierpienia. Nikomu nie przepuszcza, nad wszystkimi się znęca. Prostego zarówno czleka jak i znamienitszego gwałtem porywając i więżąc, wiwendę wszelakiego generis konfiskując i w głąb swego kraju wywożąc, szkoły nietylko zamykając lecz i dziateczki niewinne do swego plugawego języka przymuszając, na lewo i na prawo liczne wyroki śmierci wydając.

Ja: — Przestań waść, bo żali nie widzisz, iże znowu się obaj rozplączemy, jako niedawności z Twardowskim p'akali. Słyszeliśmy i my o onych bezeceństwach wszelako wiary trudno było dawać.

Zagłoba: — Nietylko że całkim prawdziwe były one wieści, ale jeszcze gorsze rzeczy się tam działy niż sobie imaginacja ludzka przedstawić może. Widzieliśmy młodych i starych rozstrzeliwanych przez niemieckich zbirów i to nie pojedynczo tylko lecz gromadnie. Widzieliśmy młodych chłopców, którzy przed śmiercią grób sobie wykopać musieli i krzyż nań wyciosać. Serce by ci pękło, gdybyś na to patrzył. Już o tym, że obywatele z ziemi ojców, na której od wieków siedzieli, bez litości wszelakiej wypędza, nawet nie wspominać.

Ja: — O zaiste, bogdaj byśmy nie dożyli tej chwili nieszczęsnej. O dniu

żołosny, o chwilo Żaloby! Wolej nam było lec przedtem w ciemnym grobie, niż czasów takowych doczekać!

Zagłoba: — Bluźnisz jako żywo i nie wiesz sam, co mówisz. Wždy i ja choć jeno cieniem jestem po Elizejskich polach błędzącym jeszcze gromićcie muszę. Płaka'em ci ja wprawdzie, ale rozpaczać żadną miarą nie wolno. Iżbyś zaś wiedział, że i do radowania są powody, posłuchaj coś powiem. Cierpi co-prawda naród cały męki niewysłowione, ale jak wiesz, nie ma złego bez dobrego. Wielu było wśród nas niekontentnych i na Ojczyznę wyrzekających. Temu to, innemu znowu owo dokuczalo. Mieli i ludziska w niejednym rację, boć wszelaka rzecz ziemska niedoskonała, więc i błędów było dużo, ale idź jeno i obacz dziś naród cały, a nigdzie na świecie większego zbratania i miłości większej nie znajdziesz. Obywatele co znaminitsi przez onego białna (nawet imienia jego brzydzą się mówić) pozabijani, ale choć niejednen na nich przedtem narzekał, dziś bratem im się być poczuł, gdy ich nieszczęścia dotknęły Rodziny pomordowanych wszelakie oznaki najczulszej miłości braterskiej odbierają. Poznał każdy dobitnie, że swój choćby i po-błądził zawsze brat, a od obcego i wroga krzywdy doznawać hańba wiekui-sta, co cierpienie stokroć bolesniejszym czyni.

Ja: — Prawda to jako żywo, lecz jakoż oną godzinę cierpień przetrzymają?

Zagłoba: — Właśnie że tu wielce cię konsulować a pocieszyć mogę, bo nie wyobrażasz sobie, jak mimo wszystkie cierpienia duch narodu żyw jest i mocen. Każdy wie, że wnet wybije godzina zwycięstwa i zemsty. Powiem ci tedy, że wielu samobójstwem chciało dni swe skrócić, by na nieszczęścia kraju nie patrzeć, lecz powstrzymała ich myśl ta jedna, że godzina zwycięstwa bliska i brodnia byłoby usuwać się zawczasie z żywota, gdy on wrychle potrzebnym będzie. Ci zaś, którzy na śmierć szli, ginęli z okrzykiem: Niech żyje Polska! na ustach.

Ja: — Wieści z Zachodu pono do nich najeżdźca nie dopuszcza. Jako tedy nadzieję będą się karmili, coby ich podtrzymała sił dając?

Zagłoba: — Jeszcze tak źle nie jest, bo dużo jest ofiarnych ludzi, którzy przez granicę się przekradając wieści im przynoszą. Wiedzą tedy i o tym, że wojsko ogromne tu gromadzie, by do rozprawy corychlej stanąć. Cała ich nadzieja w nim, więc rozmowy o nim ustawnie się toczą. Przec legiony Dąbrowskiego wszyscy dobrze pomną, bo albo w księgach czytali albo od dziadów słyszeli. Alboż to bająńczyków i Halerczyków nie było, alboż to raz już zbawienie z zachu nie przyszło?

Ja: — Niechybnie jesteście jako waść mówisz, wszelako czas wiekiem się być zdaje, tak każdemu spieszo do Ojczyzny corychlej wrócić.

Zagłoba: — Właśnie, że w temci sęk i całej rzeczy sedno, by cierpliwość zachować, niczem się nie dając z równowagi wytrącić. Wiesz chyba, iż tego tylko onemu białnowi potrzeba, byśmy pospołu z Francuzami i Angielczykami głupstwo jakowe palnęli. Wielki to mocarz czas, ale nie dla onego plugastwa jeno dla nas pracuje. Obacz, jakowe niepomiernie są aliantów naszych zamorskich włości. Żali myślisz, że łačno z takiwych dystansów alimenta alibo i regimenty ściągnąć? Zresztą zima teraz za pasem, więc owe zamorskich mieszkańce całkiem by u nas zamarzyły, jako że na mróz srodze nie wytrzymały. Obacz także, co i w Nowym Świecie dzieje, który maszyny wyrabia i przewozić pozwala. Wiedz tedy, że z wiosną dwakroć silniejsi w machinach wszelakich a zwłaszcza latających będziemy, co dziś tak wielkie ma znaczenie, niż owi Krzyżaków bezecni potomkowie.

Ja: — Niepomiernie mnie waść pocieszyłeś, za co wielkie ci winienem dzięki składać.

Zagłoba: — Gdyby mi królestwa podziemnego władcy choć na ten czas wojenny do was wrócić pozwoli, na skrzydłach bym do was poleciał, wszelako nie ceniom o tym myśleć, bo nieublagane są tam prawa, których złać się nie godzi. Tak i mnie już czas wracać, lecz przy najbliższej okazji znów cię nawiedzę, by ci dalsze nowości opowiedzieć. Ninie bywaj zdrów i pełen najlepszej nadziei.

Wszędobyłski

Wuja Hi-Hi list otwarty : niby prawda, niby żarty

„Quelque part” albo „Gdzieś”,
(ni to miasto, ni to wieś) —
w grudniu 1939 r.

Drodzy Nasi! Żołnierzyki!

Piszę do Was dziś list czwarty, który ma mieć dwa czynniki: niby prawdę, niby żarty. Czasem jedno jest i drugie, nieraz nudne i przydługie, bo n'e zawsze jest humorek, w tym co jako temat biorę.

Oto Gwiazdka już nadchodzi, a z nią szczęścia kilka godzin. Otrzymacie życzeń wiele od bogdanek i od rodzin — życzyć będę przyjaciele, a więc i mnie też się godzi.

Wszystkim razem życzę zatym:

Ciepła zimą, chłodu latem, cienia w upał, słońca w mrozy, zawsze pochwał — nigdy kozy. Przytem zdrowia, które strzela bombą śmiechu i wesela, powodzenia u Bretonek, rojeń w nocy a nie w dzionek — no i wreszcie, moi drodzy, by z Was każdy został wodzem. A gdy na bój wyruszyacie, niech Wam Bóg ochrania życie!

To ogólnie.

Teraz jednak, by skaptować Was i zjednać po kolei ślę życzenia:

Dla grubego, aby śc'eniał.

Dla chudzielca, by mu gnaty okrył tłuszczu zwój bogaty.

Dla małego, aby urósł i nie ginął wśród munduru i by długie zbyt porcjięta nie siadały mu na piętach.

Dla wielkiego, aby mógł zmieścić w pryczy krokwie nóg.

Piusowi życzę, aby za zo'd dzienny mógł l'tr nabyć i by każdy kielich wódki dał te same co litr skutki.

Skarżypycie niechaj język przytrzymają ścięgien więzy, a gdy skarżyć ma ochotę, niechaj wspomni znaną cnotę:

////////////////////////////////////
**Tylko czynem żołnierskim
i ofiarą mienia można zadoku-
mentować swą miłość i przywią-
zanie do Ojczyzny.**

**Czy płacisz swój jednodnio-
wy zarobek w miesiącu na F.
D. N.?**

„Jest to cnota nad cnotami, trzymać język za zębami!”

Obżartucha-repeciarza w pacht oddając dla kucharza, niech mu zawsze doda chochłę: raz przez głowę — raz kartoflę, raz przez plecy — raz kapusta, raz po brzuchu — raz gnat w usta.

Niech śpiochowi zda się we śn'e, że spać kładzie się za wcześnie, a za późno wstaje rano, gdy już salę posprzątano; niechaj mu się śni po nocach nieustanna groźba koca, a na pierwszy dźwięk pobudki wstanie z łóżka rzeźki, rzutki.

Świstak niechaj zawsze świszczce, niczym lasów polskich mistrze.

Krzykacz, by był znośnym typem, niech się stara dostać chrypy.

Niech chwalibut wiarę wzbudzi i u siebie i u ludzi w to, co gada w każdej dobie o zaletach swych i sobie.

Łazikowi życzę znowu, by unikał wciąż polowu czy kanarków czy patroli, a szczególnie jeśli w roli jest mi'ości bohatera i do buzi się zabiera.

Piechurowi życzę, aby często przykład brał od żaby, od tej co to aż dziwota, nie boi się wcale błota.

Dla ułana - mechanika życzę, by mu czołg figał czy grunt twardy, czy to błoto i by działał sprawnie motor.

Saperowi niech pontony same stają w rzędzie prostym, niech na rzekach z każdej strony wyrastają same mosty.

Kanonierom niechaj działa skocznie grają przy odstrzałach i niech każdy szrapnel, granat wyśpiewuje: „Oj, dadana!”

Lotnikowi niech aparat po podniebnych mknie obszarach, jak dowcipna myśl wysoka, co w lansadach i koziołkach przez mózg biegnie wprzód z pośpiechem, by wybuchnąć wreszcie śmiechem.

Kanceliście, który w biurach walczy końcem swego pióra albo stuka na maszynie niech jak inkaust życie płynie i niechaj mu nigdy spodem nie wra- stają krosty, wrzody.

Taborycie życzę znów, by był zawsze jak muł zdrów, lecz nie chodził

jak nieguła z arcygłupią miną muła.

Mógłbym skończyć ten sznur diugi miłych życzeń, lecz dla drugich też powiedzieć coś wypada, a jest jeszcze ich gromada.

Szeregowcom zatem życzę, aby mieli miękkie prycze i na chłodne, mroźne noce po dwa całe, ciepłe koce; aby w każdej z sekcji, drużyn druh najmiłszy Humor służył i do pracy budził zapał w tych, co niby kiepska szkapa, popuszczali na dół nosy, pobzykując gdyby osy.

Starsi strzelcy, bombardierzy niech starają się poszerzyć swe naszywki choć o palec, by wpadały w oczy dalej — nie wiadomo bowiem nieraz czy to „frajter” czy generał.

A kapralom, wodzom drużyn, niech Kiepurę głośno służy, mocny w frazie, słodki w dźwięku, tak by rozkaz brzmiał piosenką i podwładnych nagłe skłaniał do sprawnego wykonania.

Plutonowym wszystkich broni ślę Taluna uścisk dłoni, by im zawsze przypominał, że ściskany tak chudzina-szeregowiec też się krzywi, choć nie siedzi już w nim cywil.

Dla sierżantów ślę życzenie, by spłynęły im kamienie z rowków żółci i wątroby i by mógł się na twarz dobyć miły uśmiech spod wąsów, zamiast kwaśnych, cierpkich dąsów.

Szkołom Pod- i Oficerce z życzeniami dają serce, nawet duszę i kopyta, by udały się... i kwita!

Srogim panom porucznikom życzę odwar pić z lubczyku — można z wódką lub bez wódki — a wspaniałe będą skutki: rozmiłują się podwładni będą dzielni i przykładni.

Wyższym szarżom z wielu przyczyn, tak jak chcę nie mogę życzyć, bo po prostu... no, bo wiecie, różnie los się czleka plecie... Pókim cywil — to pół biedy, lecz gdy wezwia — to cóż wtedy?... Ot, gotowi skrajać kurtkę!... Więc też lepiej jest mieć furtkę, aby przez nią w razie czego biec po pomoc... do wyższego...

o * *

Uf!... zmachałem się dziś setnie, aż mi siada na skroń rosa, aż zatkało mi coś fletnię o wesolych, dźwięcznych głosach, bo to — wiecie — nie tak łatwo zaspokoić brać wybredną, dow-

cip przyszyć słowa dratwą i wydobyć życzeń sedno.

A tu jeszcze prosi Frania o dwa tylko szczere zdania dla jej Wojtka, aby w Święta nie zapomniał, lecz pamiętał, że w odległym Malmaisonie jej serduzko zawsze płonie przywiązaniem i wiernością, że gdy do niej nie napisze, to niechaj mu w gardle kością stanie ten schab i „kornisze”, które rada mu wysłała.

Napisałem tak jak chciałaś, miła Franiu, i zaręczam, że listonosz odtąd co dzień będzie znosił ci naręcza czułych listów od Wojtaszka, bo przy schabie ponoć była dość pękata „ostrej” flaszka.

Zośka do mnie pisze w liście: — A więc, Wuju drogi, piszcie to tak jakoś, aby Frącek se przypomniął te miesiące, te uroczyste chwilki i by dla mnie nie był wilkiem, niech oświadczy czy wciąż kocha, jak stęskniona jego Zocha.

A więc wołam: — Frącku! Frącku! czyś zapomniał o miesięczku? — czyś zapomniał o swej Zosi?... O rzecz błahą przecież prosi — ot, poprostu napisz „kocham” i uciszy się twa Zocha. Przytem powiem ci w sekrecie, że oplaci się to słowo — w twej kieszeni pustki przecież, a zjadłoby się to, owo... oj! czy nie wiem? — toć trzy lata w wojsku-m, bracie, się kołatał — ano widzisz, więc posłuchaj serdecznego swego druha. Słowo: „kocham” zsyła łaski w formie szynki czy kielbaski, ciasta albo czekolady — więc posłuchaj mojej rady.

Na dziś dosyć — jeszcze słowo: Trzymajcie się, Chłopcy, zdrowo! Otrzymajcie od rodaczek moc świętecznych, tłustych paczek! Teraz jeszcze Was uściskam i na koniec dajcie pyska!
Wuj Hi-hi.

////////////////////////////////////

Wolność i niepodległość Ojczyźnie wywalczą Armia Polska we Francji.

Składajcie dary pieniężne na potrzeby tej Armii.

Gotówkę na F. O. N. należy przekazywać do Banku P. K. O. w Paryżu.



MIEJ SIĘ BRACIE - zdrowszy bedziesz

Każdy święty ma swoje wykręty.

Spowiadał się Maciuś, wino nadmier-
nie lubiący, i taką spowiedź czynił:

Dobre wino wzbudza w człowieku
dobre myśli, dobre myśli człowieka u-
szlachetniają i prowadzą do dobrych
uczynków, dobre zaś uczynki prowadzą
człowieka prosto do nieba; to znaczy,
że dobre wino prowadzi człowieka do
nieba.



Dzieci współczesne

Mały Jaś i Antoś, spotkawszy się
jak co dnia na ulicy gratulują sobie na
wzajem:

— Jasiu, wiesz co, dzisiaj otrzyma-
łem nowego braciszka!

— To jeszcze nic, Antoś, ja otrzy-
małem dzisiaj nowego tatusia!



Też apostoł

Jakiś nerwowy gość puka gwałto-
wnie do pana Krupskiego:

— Zaraz! zaraz! zwariował pan czy
co? Kto tam jest?

— Otwieraj pan chyżo, tu pański
wierzyciel!

— Wierzyciel? A w co pan wierzy?
He?

— Tylko bez żartów, panie! Wierzę,
że mi pan odda pieniądze!

— Wierz pan w Boga a nie w takie
głupstwa!



Neutralność

Mamusia na widok synka, powra-
cającego ze szkoły:

— Piotruś, bój się Boga, coś ty ta-
ki obity i posiniaczony? Znowuście się
bili?

— Nie mamusiu, bawiliśmy się?

— Otóż to! Wciąż te szkaradne i ło-
buzerskie zabawy!

— Mamusiu, bawiliśmy się w wojnę,
a ja byłem neutralny!

Cynizm

Kuba idzie do wojska. Wuj Hi-Hi
pisał w Żołnierzu, że warto się ożenić,
bo będąc w wojsku, otrzyma paczuszki
od „swojej”. Więc poszedł prosić o rę-
kę nadobnej Anielci. Tatuś przyjął go
życzliwie, poczym taki nastąpił dys-
kurs:

— Widzę, że aś w Anielci sobie u-
podał, więc ją panu dam; otwarcie
jednak przyznam, że nie ma posagu
dziewczyzna.

— To wielka szkoda, bardzo wielka
szkoda?!

— No, Kuba, coś niecoś grosza to
ja posiadam, więc po mojej śmierci
owszem panie to....

— Ça va! Mam czas to poczekam!



Takie proste

Kuba i Wojtek jadą do wojska. Ku-
buś patrzy przez okna wagonu na łąki
Polskę mu przypominające i liczy kro-
wy na pastwisku.

— Pięć, dziesięć, czterdzieści trzy...

Kubuś, jak ty możesz tak szybko li-
czyć te krowy?

— To takie proste. Liczę nogi i dzie-
lę przez cztery?!



Wypracowanie

Mały Franuś pisze wypracowanie
domowe o świni. Napisał mniejwięcej
tak:

Świnia jest zwierzęciem domowym.
Ma osiem nóg, dwie z przodu, dwie z
tyłu, dwie z lewej i dwie z prawej stro-
ny. Świnia oddaje ludzkości wielkie u-
sługi, ponieważ wszystko, co posiada,
jest bardzo użyteczne: bardzo smaczne
mięso, okrasa, sionina, tłuszcz; nawet
nazwa świni jest bardzo użyteczna i
służy ludziom wszystkich sfer i kra-
jów za przezwisko.

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

Oddział w Paryżu

23, rue Taitbout, PARIS 9-e — Métro: Opéra i Chaussée d'Antin.

ŻOŁNIERZU!

Gdy chcesz zabezpieczyć swoje pieniądze, by po zwolnieniu z wojska mieć za co urządzić sobie życie, złóż gotówkę w Banku P. K. O. na własne imię —

Gdy chcesz zabezpieczyć swoją rodzinę, złóż pieniądze na imię żony, matki lub ojca.

BANK P. K. O. przyjmuje :

wkłady na każde żądanie i za wypowiedzeniem;
walory na przechowanie

WYNAJMUJE SKRYTKI.

Pieniądze można wpłacać i podejmować w drodze korespondencji.

Wpłaty we wszystkich urzędach pocztowych MANDAT-CARTE
na konto chèque-postal: PARIS 1401-65

KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU

LIBRAIRIE POLONAISE A PARIS

123, Boulevard Saint-Germain, PARIS VI-e

Métro: ODEON

Tel.: DANTON 04-42.

Odpowiada na każde zapytanie odwrotną pocztą.

Zamówione książki ze wszystkich dziedzin dostarcza natychmiast.

Na żądanie katalogi polskie i francuskie bezpłatnie ze wszystkich dziedzin i specjalności.